

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

CZCIGODNI POLACY

CHARAKTERY

KSIĄŻKA DO CZYTANIA DLA MŁODZIEŻY

WYDANIE DRUGIE POWIĘKSZONE



NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT
PERZYŃSKI, NIKLEWICZ I S-KA
WARSZAWA ————— 1924

CZCIGODNI POLACY

KSIAŻKA DO CZYTANIA DLA MŁODZIEŻY

P. N. S. KA.

1535



148991

DRUK R. KANIEWSKIEGO W WARSZAWIE NOWY-ŚWIAT 54.

D-210/83

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

Zbiory Zabezpieczona Ryzykiem

*Niczego Polska nie potrzebuje bardziej
dla swej szczęśliwej przyszłości, niż czystych
i mocnych charakterów.*

PRZEDMOWA.

Redakcja *Pamiętnika Warszawskiego* w r. 1816 wyraziła żal, że dotąd „tytu znakomitych Polaków oczekuje pióra jakowego Plutarcha“. Oczekują oni na to pióro dotąd. Usiłowań i prób nie brakło. Podejmowali je J. Bartoszewicz, A. Chodkiewicz, E. Marylski, ks. Prek, K. Hoffmanowa, J. Lelewel, F. Bentkowski. K. W. Wójcicki, H. Stupnicki, J. K. Bogusławski, J. Śniadecki i inni, ale były to panegiryczne życiorysy rycerzów, uczonych, artystów, wogóle talentów. Tymczasem o galerję wielkich charakterów, co powinno być właściwem zadaniem polskiego Plutarcha, nikt się nie postarał.

Widząc na każdym kroku brak takich charakterów w obecnem społeczeństwie polskiem i fatalne tego skutki, odczuwając potrzebę dostarczenia zwłaszcza młodemu pokoleniu pożądaných pobudek i wzorów, które dalsza i bliższa przeszłość

nasza posiada w pięknych postaciach, nakłaniałem oddawna rozmaite osoby do podjęcia tej pracy. Obiecywałem oddać im wszelkie posiadane materiały, tłumaczyłem, że do niej wystarczy średnia zdolność pisarska, że tego rodzaju książka żyć będzie setki lat. Wszystkie namowy okazały się daremne. Wobec tego postanowiłem sam zużytkować pośpiesznie moje przygodne, z innym celem robione notaty. Wybrałem z nich te postacie i te momenty z ich życia, które ukazują jakikolwiek czcigodny rys charakteru. Przewaga wypadła na stronę męczenników politycznych, ale też ostatnie wieki naszej historii były tragedją, więc jej bohaterowie muszą wyrażać jej bóle.

Naturalnie ten pierwszy zbiorek nie wyczerpuje całego zastępu znakomych charakterów w dziejach Polski. Jest on raczej początkiem, zachętą, przykładem. Mam nadzieję, że ta praca będzie dalej kontynuowana, chociaż już nie moją ręką, zmęczoną wieloletnim trudem i obecnie zajętą czem innym.

Winienem zaznaczyć, że zamieszczone tu życiorysy są oparte na drukowanych opracowaniach i oryginalne tylko w formie.

Aleksander Świętochowski.

DOPISEK DO DRUGIEGO WYDANIA.

Szybkie wyczerpanie się pierwszego nakładu tej książki potwierdziło dowodnie zaznaczoną przez nas jej potrzebę. To drugie jej wydanie pomnożyliśmy kilkoma nowymi życiorysami a natomiast usunęliśmy jeden—Katarzyny Kossakowskiej. Ulegliśmy w tym względzie wyrażonej z kilku stron uwadze, że chociaż kasztelanowa pozbawionemu środków Kościuszcze ofiarowała majątek ziemski, chociaż dzielnie przeciwstawiała się władzom zaborców, jej zbyt przyjazne stosunki z ich dworami nie nadają jej godności wzorowego charakteru.



BOLESŁAW CHROBRY.

Ten najdzielniejszy z królów polskich był jednocześnie najsprawiedliwszym sędzią, najtroskliwszym opiekunem pokrzywdzonych i zacnym człowiekiem.

Kronikarz, Marcin Gallus opowiada o nim:

Ilekoć jakiś kміć, biedak lub uboga niewiasta przyszli do niego ze skargą na którego z wojewodów lub rycerzy, Bolesław, chociaż zajęty licznymi i ważnymi sprawami, nie posuwał się dalej w podróży, dopóki skargi starannie nie wysłuchał i po oskarżonego nie posłał. Gdy ten się stawił, król

nie okazywał mu gniewu, lecz z wesołą i łaskawą twarzą do stołu go zapraszał i po rozmowie z nim trzeciego dnia wyrokował.

Dla winnych był jednak surowym, nie bacząc na ich pochodzenie i stanowisko, karząc surowo panów i dostojników, jak prostaków. Był jednak niekiedy w uniesieniu zbyt surowym, czego potem, gdy ochłonął, żałował. Żona jego, Judyta, starała się wtedy ocalić skazanych, przechowując ich do chwili, kiedy mogła wyjednać dla nich ulaskawienie. Zdarzyło się, że król łagodnie nastrojony wyrażał żal, iż zbyt pochopnie rozkazał stracić winnych. Wtedy oczekująca na taką sposobność czcigodna królowa — opowiada dalej kronikarz — zbliżywszy się do męża i gładząc jego pierś z pieszczotliwym przymileniem, zaczęła go badać, czy przyjąłby to wdzięcznie, gdyby który święty ich wskrzesił. Król rzekł jej na to, iż nie ma rzeczy tak kosztownej, którejby nie oddał, gdyby ktoś zdołał ich z grobu na nowo do życia powołać. Słyszając to wierna i mądra królowa, oskarżywszy się winną kryjomego przestępstwa, z dwunastu obecnymi przyjaciółmi i ich żonami, rzuciła się do stóp Bolesława, błagając o przebaczenie dla siebie i owych skazanych przestępców. On, łaskawie z pocałunkiem podniósłszy schyloną w serdeczne objęcia, pochwalił jej czyn miłosierny. Natychmiast spróbowano więz-

niów. Naprzód królowa skarciła ich napót surowymi i napót łagodnymi słowami. Następnie odprowadzono ich do łaźni, gdzie król, kąpiąc się z nimi, starszych strofował, a młodszych własną ręką chłostał.

Nie uciemiał też Bolesław włościan podczas swoich podróży, jak to czynili przedtem i potem książęta i panowie. Miał on oznaczone leże, przeważnie w grodach, własną służbę, własne jadlo dla ludzi i zwierząt. Gdy przejeżdżał przez jakąś okolicę, nikt przed nim dobytku nie chował, lecz zarówno bogaty, jak ubogi z radością go witał.

Przy blasku jego potęgi — dodaje kronikarz — cała Polska złotem połyskiwać się zdawała.



KRÓLOWA JADWIGA.

Ta nasza królowa należy do najpiękniejszych postaci niewieścich, jakie zasiadały kiedykolwiek na tronie. Mając zaledwie 13 lat, przejeżdża sama, otoczona licznym orszakiem, z Węgier do Krakowa. Jest jeszcze tak wątła, że podczas koronacji arcybiskup musiał podtrzymywać ciężką koronę, ażeby zbyt nie nagiatała jej głowy. Według ówczesnego zwyczaju, kojarzącego małżeństwa polityczne, Jadwiga poślubiona została w dzieciństwie równieśnikowi, księciu rakuskiemu Wilhelmowi. Uwa-

żając, że teraz, kiedy została królową, może i powinna ten związek urzeczywistnić we wspólnem pożyciu, wezwała Wilhelma, który natychmiast przybył do Krakowa.

Ponieważ jednak opiekunowie i doradcy młodej monarchini rozpoczęli już układy z księciem litewskim Jagiełłą, któremu ofiarowano rękę królowej i jej tron, pod warunkiem połączenia Litwy z Polską i przyjęcia wiary chrześcijańskiej, więc Wilhelma nie wpuszczono do zamku. Zamieszkał on w domu prywatnym. Wtedy Jadwiga obrała klasztor Franciszkanów na widywanie się z mężem-kochankiem, który swą wielką urodą i wdziękiem opanował jej serce. Schadzki te odbywały się jawnie, przy spółudziale licznych dworzan i gości. Z jednej strony potęgująca się miłość, z drugiej niepokojące wieści o postępie układów z Jagiełłą, pobudziły energiczną dziewczeczkę do śmiałego kroku. Postanowiła ona wpuścić tajemnie do zamku Wilhelma i zatrzymać go w swych komnatach, co świadczyłoby o spełnieniu małżeństwa i uniemożliwiło związek z Jagiełłą. Udało się kochankom plan ten wykonać w połowie: czujni jednak panowie koronni odkryli w porę zмовę i osaczyli księcia, który musiał uciekać przez okno, spuszczone w koszu. Wypadek ten nie zniechęcił, przeciwnie pobudził energię Jadwigi. Postanowiła ona wyjść

tajemnie z zamku, połączyć się z Wilhelmem, opuścić z nim Kraków i gdzieś czekać skutków swego czynu. Jakoż wyszła w nocy i zbliżyła się do furty, która zwykle była otwarta a teraz zamknięta i strzeżona. Gdy wartownik nie chciał jej otworzyć, porwała od niego topór i zaczęła drzwi rąbać. I byłby niewątpliwie nie tylko los młodziutkiej królowej, ale także narodu polskiego potoczył się inną koleją, gdyby obecny tej scenie Dymitr z Goraja nie skłonił łagodną perswazją Jadwigi do powrotu. Ugodził w nią cios bolesny, ale zarazem przyśpieszający jej dojrzałość. Piętnastoletnia dziewczeczka odczuła wyraźnie, że jest niewolnicą swego majestatu i rozumiała, że dla niego musi poświęcić swe osobiste uczucia i pragnienia. Odtąd ulega namowom doradców, przedstawiających jej wymownie konieczność, polityczne i religijne korzyści małżeństwa z księciem litewskim, który po zakończeniu układów posuwał się wolno z wielkim i wspianym poczem ku Krakowowi. Przyjęła go i zaślubiła z bohaterskim spokojem, nieustraszona pogłoskami, że zamiast młodego, pięknego i kochanego rakuszanina połączy się ze starym, dzikim i szpetnym litwinem. Po tej ofierze zgasła w sercu młodzięcżą miłość i zapaliła w niem łagodny, ale mocny ogień dbałości o dobro państwa i szczęście narodu. Pomyślną wyprawą odzyskała oderwaną

przez Węgry Ruś Czerwoną i rozwinęła niezmiernie czynną działalność w kierunku łagodzenia cierpień, osuszania łąz wszelkiej dostrzeżonej niedoli i udaremniania gwałtów. Gdy podczas jednego z przejazdów króla przez Wielkopolskę ludność nie dostarczyła jego orszakowi należnej żywności, zgrabiono jej przemocą dobytek. Skargi włościan doszły do uszu Jadwigi, która wymogła na mężu, ażeby naprawiono im krzywdę. Kiedy ją uspakałano, że wszystko zostało biednym ludziom zwrócone, odrzekła: „A kto im łzy powróci?“ Tak był jej wstrętny wszelki gwałt, że pomimo swej religijności odwiodła Witolda od zamierzonej wyprawy przeciw pogańskiej Ordzie tatarskiej.

W zgodne pożycie pary królewskiej wśliznął się zdradliwy wąż, Gniewosz z Dalewic, który oboje rozjątrzył kłamliwymi podszeptami o wzajemnem wiarołomstwie. Obrażona w swej niepokalanej czystości Jadwiga odsunęła się od męża a gdy spowiednik skarcił ją surowem napomnieniem, nakazała mu milczenie i odeszła z gniewem od konfesonau. Nareszcie odkryty został sprawca tego oszczerstwa. Królowa, która mogła go ukarać bez dochodzenia prawem służącym znieważonej monarchini, pozwała Gniewosza, jak zwyczajna spotwarzona kobieta, przed sąd jawny w Wiślicy. Pokonany jej przysięgą i świadkami winowajca przyznał

się do kłamstwa, które z wyroku sędziów musiał odszczać pod ławą.

Szlachetne poświęcenie się zawsze wzmacnia ducha, ale zwykle osłabia ciało. Gwałt zadany uczuciom i woli Jadwigi, karmienie serca tylko obowiązками i ofiarą, zniesławienie jej cnoty — wszystko to niszczyło jej zdrowie. Przez czternaście lat pożycia z mężem nie mogła się doczekać upragnionego dziecka, które byłoby dla niej krzepiącą osłodą. Gdy wreszcie zapłodniło się jej łono i urodziła przedwcześnie córkę, już jej sił nie starczyło na dalsze życie i wraz z nią zeszła ze świata. W ostatniej swej woli poleciła, aby wszystkie klejnoty, szaty, pieniądze skarbu królowej użyte zostały na wsparcie biednych i odnowienie Akademii krakowskiej. Śmierć jej uczczono powszechnym i szczerym żalem.

Ubogi murarz, wydobyty przez nią z niedoli, wykuł ślad jej stopy w kamieniu i wmurowawszy go w ścianę klasztoru karmelickiego na Piasku, codziennie z wdzięcznością całował „stopkę Jadwigi“. Podania ludowe, wszystkie sztuki, prace naukowe przedstawiły w chwale tę promienną postać, której najpiękniejszy pomnik w historii wystawił K. Szajnocha.



ZYGMUNT AUGUST.

Będąc jeszcze królewiczem, ożenił się tajemnie z piękną Barbarą Radziwiłłówną, wdową po Gasztołdzie, którą osadził na Litwie, w Dubinkach, pod opieką jej brata Mikołaja i dworzanina Dowojny, gdzie rozkochana i roztęskniona a przytem niezdrowa, oczekiwała niecierpliwie chwili jawnego połączenia się z mężem. Małżeństwo to musiało być do czasu ukryte głównie ze względu na matkę, królową Bonę, złą i mściwą, która pragnęła dostojniejszego związku dla syna, oraz na wielu możnych i władnych panów, którzy byli nieprzyjaciółmi Radziwiłłów i czuli się dotkniętymi w swej zuchwałości

Czcigodni Polacy



pysze tem, że następca tronu wybrał sobie towarzyszkę życia i przyszłą królowę bez ich wiedzy, rady i zgody. Gdy jego ojciec Zygmunt I wkrótce umarł, Zygmunt August sprowadził Barbarę z Dubinek do Wilna, przedstawił ją senatorom litewskim jako swoją żonę i wyjechał na pogrzeb rodzica do Krakowa. Ani serdeczny żal po stracie umiłowanego członka rodziny, uśmierzający zwykle w jej łonie wszelkie waśnie; ani urok płomiennej miłości młodzieńca, zaćmiewającej nawet blask korony; ani naturalna pobłażliwość matki dla syna nie zdołała skruszyć gniewu Bony. Rozdmuchała ona niechęć ku niemu w zawistnych magnatach i dostojnikach, rozjątrzała przeciw niemu sejmiki, pobudzała nawet pisarzy do znieważania go w pismach publicznych. Głównymi sojusznikami jej w tej intrydze byli: Andrzej Górka, bogaty pan i generał Wielkopolski, prymas Dzierzgowski, wojewoda Piotr Kmita, Jan Tęczyński, kasztelan Ocieski, znakomity pisarz S. Orzechowski i inni. Bronili króla: kanclerz Maciejowski, hetman Jan Tarnowski i Radziwiłł Czerwony. Pomimo coraz szerzej rozpościeranych oszczerstw Zygmunt August sprowadził żonę do Polski i zamieszkał z nią przez miesiąc w Radomiu.

Zebrał się sejm w Piotrkowie, gdzie miała się rozegrać gwałtowna walka o małżeństwo królewskie. Zaraz na pierwszych posiedzeniach senatu



zahuczały gromy, zapowiadające burzę. Udzielano monarsze ostrych rad i napomnień, przeplatanych złośliwymi docinkami, a z ust Kmity padło nawet ostrzeżenie, ażeby swego stanu nie sromocił i zausznikom nie ulegał. Gdy w następnych dniach przybyli do senatu wysłańcy Izby poselskiej, po wyrzutach, że król ujął berło niewezwany urządowanie i przed pogrzebem ojca sejmu nie zwołał, wyrazili stanowcze żądanie, ażeby Zygmunt August opuścił Barbarę, jako hańbiącą majestat królewski. Żądanie to powtórzono w senacie, gdzie prymas Dzierzgowski oświadczył się przeciw nie stosownemu małżeństwu a biskup kujawski Zebrzydowski zaznaczył, że jeszcze przeszłego roku o to króla upominał. Z protestem wystąpili również Kmita, Górka, Tęczyński i Ocieski. Na te napaści Zygmunt August odrzekł łagodnie: „Macie nam za złe, żeśmy poślubili poddaną; nie wiecież, że nie żona męża, ale mąż żonę uszlachca? Każdy człowiek ma prawo obrania sobie małżonki; czemuż go król mieć nie może? Czyliż religja chrześcijańska pozwala mi opuścić tę, której ślubowałem? Na cóż się przyda człowiekowi, chociażby cały świat posiadał, jeśliby na duszy uszczerbek poniósł? Wy duchowni najlepiej o tem wiecie, przekonajcie więc bracią waszą. A ja żony mojej nie opuszczę“. Po skończeniu tej mowy, którą przerywano oznakami

niezadowolenia, król wyszedł. Nie przekonała ona wcale, a nawet nie ułagodziła przeciwników. Prymas Dzierzgowski obiecywał, że grzech porzucenia Barbary rozdzieli na wszystkie głowy narodu, w czym mu wtórował biskup przemyski Dziaduski. Tęczyński twierdził, że woli widzieć sułtana tureckiego w Krakowie, niż Barbarę na tronie. Ponowiono ataki jeszcze na późniejszych posiedzeniach senatu. Gorka w groźnej mowie przypomniał, że polacy zawsze pilnie dostojności swego państwa strzegli, że przywilej Władysława Jagiełły szablami w jego oczach porabali; niechże więc król marnej rozkoszy nad wiekuisty zaszczyt nie przenosi. Gdy groźby i upomnienia nie złamały stanowczości króla, błagano go na kolanach, ażeby żonę opuścił. Odpowiedział przez Maciejowskiego, że „żąda i prosi, aby rzeczy o małżeństwie już nie poruszać, ale ją wdzięcznie przyjąć, skoro odmienić jej nie może“. Przeciwno tym atakom, w których przebąkiwano nawet o detronizacji, wystąpił w senacie Jan Tarnowski. „Za tym pójdę — rzekł — któremu w rękę dał Bóg prawa i berło... Miłościwy królu, znam się senatorem twoim, w żadnej ci mierze rzeczpospolitą władnącemu na mnie schodzić nie będzie; ciebie głową powszechnej rady i wodzem wojny uznaje; w sądzie twoim przytomnym będę i toż samo ci czynić powinni, którzy sobie życzą

rzeczpospolitą zachować!“ I to nie poskutkowało. Sejm rozszedł się wśród narzekań i protestów.

Niedługi czas zmienił do gruntu wrogie usposobienie możnowładców względem króla i jego żony. Uczestniczyli oni nawet w jej koronacji i okazywali jej cześć. Nawet Bona przykryła swą nienawiść pozorami przyjaźni. Niestety, trzy lata tylko cieszył się Zygmunt August swem małżeńskim szczęściem. Barbara umarła według jednych z choroby, według innych i samego króla otruta przez Bonę. Zygmunt August pozostał z niezabliźnioną raną w sercu.

Chociaż jeszcze raz się ożenił, ani ten związek szybko rozluźniony, ani przelotne miłości z innymi kobietami nie ukoili jego bólu. Pogrążony w melancholji żył ciągle wspomnieniami o ukochanej Barbarze, której taką niezłomną siłą charakteru oderwać od siebie nie pozwolił i której ducha po śmierci ciągle w złudzeniu widzieć pragnął.

KACPER KARLIŃSKI.

W bezkrólewiu po śmierci Stefana Batorego obce państwa w związku z walczącymi między sobą możnowładcami polskimi usiłowały wprowadzić na tron swoich kandydatów. Należał do nich również arcyksiążę austriacki. Podczas tych walk obległ ces. Maksymiljan warownię Olsztyn, bronioną przez Kacpra Karlińskiego. Gdy wszystkie ataki zostały przez nią odparte zwycięsko, wódz austriacki, schwyciwszy piastunkę z synkiem Karlińskiego, kazał dziecko przywiązać do armaty i poprowadzić pod strzały do twierdzy. Nieszczęśliwy ojciec znalazł się przed strasznym wyborem: albo poddać twierdzę i ocalić syna, albo go poświęcić na niechybną śmierć i dalej ją bronić. Wybrał to ostatnie: dziecko padło pod kulami załogi ojcowskiej, ale Olsztyn nie został zdobyty. Ten czyn Karlińskiego dorównywa swą tragicznością największym ofiarom bohaterów ludzkich.



JAN KAROL CHODKIEWICZ.

Znakomity ten wódz, okryty sławą w kilku wojnach i wielu bitwach, odpowiadając na list generałowi szwedzkiemu Mansfeldowi, który mu proponował wykup i zamianę jeńców po rozgromieniu Szwedów pod Kircholmem (1605 r.), tak napisał:

„Wiedz naprzód, że wielce ubolewam nad rozlaniem krwi tylu chrześcijan, którą Syn Boży, przez ofiarę za nich krwi własnej, drogą i szacowną uczynił, a której rozlania ani król mój, ani ja z żołnierzami moimi, walcząc w obronie naszej i ojczyzny, bynajmniej uczestnikami nie jesteśmy.

Ubolewam najwięcej nad losem księcia lubuskiego Fryderyka, którego w kwiecie młodości,

a w żołnierstwie mało ćwiczono, Karol książę Sudermanji (wódz szwedzki), jako ofiarę na rzeź wystawiając, przymusił stanąć na czele piechoty swojej. Nie mniejszą czuję boleść ze śmierci Andrzeja Lindersona, zacnego męża. Gdyby obaj, albo jeden z nich w ręce moje się dostał, bądź pewien, iżby ani na woli, ani na uczynności—gdyż z więźniami obchodzić się umiem — nigdy nie zeszło. A że nie jestem już w stanie okazania ludzkości żywym, okazałem ją umarłym, kiedym Lindersona w kościele katedralnym ryskim ozdobnie pogrzebać kazał; ciało zaś księcia luneburskiego albo do ojczyźnej ziemi zaprowadzić, albo tu złożyć pozwoliłem. Dostało mi się też wielu żołnierzy niemieckich i szwedzkich. Wszystkich Niemców, jako w obcej służbie żołdujących, opatrzywszy na drogę pieniędzmi, wolno puściłem. Szwedów znaczną część zatrzymałem, których z naszymi ludźmi, bądź dawniej do Szwecji zaprowadzonymi, bądź gdziekolwiek indziej w waszych więzieniach zostającymi, radbym w zamian oddał“.

Trzysta lat przeszło upłynęło od daty tego szlachetnego czynu i tego przepięknego listu; trzy wieki rozwoju umysłowego i moralnego, pojęć i uczuć; a czyżbyśmy wśród dzisiejszych wodzów, dyszących nienawiścią i splamionych okrucieństwem, znaleźli bodaj jednego, któryby żałował krwi z obu stron

wylanej, któryby usprawiedliwił swoje wielkie zwycięstwo koniecznością obrony, któryby ubolewał nad poległymi nieprzyjaciółmi, sprawiał im okazałe pogrzeby i odsyłał jeńców do domu, opatrzywszy ich na drogę pieniędzmi?

Jakąż dumą powinno nas przejmować to przeświadczenie, że nasz czcigodny hetman z przed trzystu laty jest dziś jeszcze dla wodzów wychowanych w najwyższej kulturze niedoścignionym wzorem!

ANNA CHRZANOWSKA.

Samuel Chrzanowski, chociaż nieszlachcic, wszedł od młodości na drogę zawodu wojskiego, na której dosłużył się stopnia majora. Podczas wojny z Turcją powierzono mu dowództwo załogi w Trębowli, którą obległ w r. 1675 Ibrahim pasza na czele licznej armji.

Twierdza opierała się mężnie gwałtownym atakom, ale siły jej były słabe i szybko wyczerpywały się. Wódz turecki, pewny zwycięstwa, napisał do Chrzanowskiego list z wezwaniem do poddania się. Komendant polski odpowiedział mu dumną odmową i zapowiedzią dalszej walki. Znalazło się jednak w załodze kilkudziesięciu lękliwych, którzy chcieli porozumieć się z nieprzyjacielem. Chrzanowski srogo ich ukarał i postanowił nie przerywać obrony. Gdy jednakże pod uderzeniami kul armatnich mury warowni zaczęły pękać i dalszy opór wydawał się niemożliwym, Chrzanowski zachwiał się. Wtedy stanęła przed nim jego żona i poka-

zując mu dwa noże, zagroziła, że gdyby poddał twierdzę, jednym zabije jego, drugim siebie.

Pobudzony do męstwa tem oświadczeniem dzielnej kobiety, rozgrzał załogę zachętą do mężnego wytrwania. Trębowla nie uległa, Turcy od oblężenia odstąpili, sejm nagrodził Chrzanowskiego szlachectwem, ale historia przyznała jego żonie nierównie piękniejszą nagrodę w chwale, a sztuka opromieniła jej postać jako bohaterki wielu utworów.

ANDRZEJ ZAMOYSKI.

Rodzina Zamoyskich należy do najczystszych i najbardziej zasłużonych wśród możnowładztwa polskiego. Miała ona kilku mężów znakomitych, między nimi wzniosł się moralnie kanclerz wielki koronny, wojewoda lubelski, za panowania Stanisława Augusta. Przejrzawszy osłoniętą kłamliwą życzliwością zamiary Rosji, ujawnione naprzód w gwałtach jej pełnomocników na sejmach, a następnie w rozbiorach Polski, złożył swój urząd 1767 r., zanim wypadki postawiły go przed wyborem między ofiarą a hańbą. Przejęty bólem i wstrętem, nie mogąc wśród zepsucia rodaków i przemocy wrogów znaleźć dla siebie miejsca do pracy dla nieszczęśliwego narodu, cofnął się do swych dóbr, gdzie zaczął się poprawą położenia mieszczan i włościan, których z poddaństwa wyzwolił i oczynszował. Jakkolwiek nie lubiany przez króla i jego rosyjskich opiekunów, a nawet częściowo przez szlachtę, powierzono mu na sejmie 1776 r. ułożenie praw obowiązujących. Dobrawszy sobie odpowiednich po-

mocników, opracował „Zbiór praw” i przedstawił sejmowi w r. 1778. Poradzono mu jednak, ażeby go odłożył na dwa lata. Uległ i wniósł go na sejmie r. 1780. Chociaż reformy, jakie wprowadzał w dotychczasowych ustawach i zwyczajach, były nieśmiałe i dalekie od radykalizmu, szlachta oburzona jego ustępstwami na korzyść mieszczan i włościan, podniosła w całym kraju krzyk, a na sejmie nie dopuściła nawet do czytania projektu. Jeden z posłów cisnął go na ziemię i podeptał, inni wrzeszczeli, „jak gdyby okropny potwór zjawił się w Izbie”, i żądali spalenia. Zapadła uchwała, która nie tylko odrzuciła „Zbiór praw” Zamoyskiego, ale zakazała wskrzeszać go na przyszłych sejmach.

Mimo rozżalenia i smutnego przeczucia następstw tego ślepego oporu, Zamoyski zeszedł z widowni publicznej do swego zacisza bez głośnej skargi, którą może powierzył, równie jako on zacnemu i równie bolejącemu nauczycielowi swych synów — Staszcowi. Nie ucierpiała na tem niepowodzeniu powszechna cześć, jaką go otaczano do śmierci. Zmarł 1792 r., przeżywszy dwa rozbiory Polski i nie doczekawszy trzeciego, który ją zgładził.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Daleko wspanialej zajaśniał w historii narodu polskiego jako obywatel, gorący patriota i niepokalanej czystości człowiek, niż jako wódz. Może nie posiadał wielkich zdolności wojskowych, a może tylko nie miał pola do okazania ich. Nie po party bowiem dostatecznie w powstaniu przeciw Rosji przez warstwę panującą, która nie była skora do ofiar z krwi i mienia, krzywem okiem patrzyła na miłość Naczelnika dla ludu i na odrywanie przez niego od pańszczyzny poddanych do wojska—szybko został ze słabymi siłami pokonany i wzięty do

niewoli. Cesarz rosyjski Paweł, uwalniając go z więzienia, dał mu pewną sumę pieniędzy na wyjazd, którą on chciał mu z zagranicy zwrócić, a gdy obrażony Paweł odmówił przyjęcia jej, Kościuszko złożył pieniądze w banku londyńskim, skąd je dopiero po jego śmierci podniesiono i żytytkowano według jego rozporządzenia w testamencie. Gdy Napoleon I zamierzył postawić go na czele wojska polskiego, wcielonego do armji francuskiej, Kościuszko położył za warunek swego udziału wskrzeszenie Polski, a nie otrzymawszy przyrzeczenia—odmówił. Gdy po upadku Napoleona cesarz rosyjski Aleksander I czynił złamane później przez niego obietnice odbudowania Królestwa Polskiego i objawił cześć dla Kościuszki, ten w liście prosił go tylko o trzy łaski: ażeby ogłosił powszechną i nieograniczoną amnestję polakom, a rozproszeni po obczyźnie i powracający do kraju włościanie uznani byli za wolnych; ażeby mianował się królem konstytucyjnym i kazał utworzyć szkoły dla włościan, utrzymywane kosztem rządu, i ażeby po latach dziesięciu włościanie byli wyzwoleni i otrzymali ziemię na własność.

Szczerze i gorąco kochał lud. Podczas wojny z Rosją, ażeby nie narazić się obywatelom folwarcznym, których poparcia potrzebował, zniósł tylko poddaństwo i zmniejszył pańszczyznę chłopom. Ale

testamentem oswobodził i uwłaszczył poddanych swojej wsi rodzinnej Siechnowice. W bitwie pod Raclawicami kawalerja, utworzona ze szlachty krakowskiej, uciekła z pola boju, roznosząc fałszywą wieść o klęsce; tymczasem kosynierzy walczyli i zwyciężyli z nadzwyczajnem męstwem. Kościuszko zaraz po bitwie zrzucił mundur i przywdział białą kapotę chłopską, którą odtąd jako Naczelnik stale nosił.

Osiadłszy w Szwajcarji, nie przestawał szukać sposobów ratowania ojczyzny, chociaż w tem staraniu doznał tylko zawodów. Rozszarpana bowiem Polska została okuta mocnymi łańcuchami w potrójnej niewoli, a przytem „jedyne prawdziwy Polak w Europie“ — jak Kościuszko sam się nazywał — wkrótce wyszedł z czci, a nawet z pamięci rodaków, którzy pozostawili go w osamotnieniu. Ale jego świetlana dusza nie przestała promieniować wśród obcych, którzy go otaczali głębokim szacunkiem. Niezlomną potrzebą tej przeczystej duszy było czynić dobrze, a gdy nieszczęście odebrało mu szeroki zakres działania, zamknął swe szlachetne usiłowania w małym. Przez cały czas pobytu w szwajcarskim miasteczku Solurze zajmował się wyszukiwaniem i wspieraniem biedaków. Codziennie wyjeżdżając konno na spacer, brał z sobą pewną ilość drobnej monety, którą po drodze rozdawał.

Jego koń, znając zwyczaj pana, zatrzymywał się sam przy każdym żebraku.

Prawy demokrata nie znosił widoku rozmawiających ludzi, z których jeden stał z odkrytą głową.

Ludzki w najlepszym tego słowa znaczeniu, pomimo swej wojskowości był przeciwnikiem kary śmierci. Wojnę bowiem uznawał tylko jako obronę ojczyzny od wroga i z tą myślą ucałował przed śmiercią i kazał sobie do trumny włożyć miecz, który nosił we wszystkich bitwach.

Był to charakter nadzwyczajnej czystości. „Wspinała jasność i szlachetność charakteru, — powiada jego biograf, — przejrzysta nieskażoność duszy, dziewicza prostota serca, pojęcie godności człowieka, podniesione do najwyższej potęgi, żywa zawsze pamięć o obowiązkach prawdy i powinnościach cnoty, żywot czysty, który ze wszystkich prób życia wyszedł zwycięsko i któremu jedna zawsze przyświecała myśl, niezapomniana nigdy słowem i czynem, jaśniejąca jako najwyższy cel i zadanie, myśl zachowania zawsze godności człowieka i Polaka bez skazy; w miejsce miłości własnej głęboka miłość ojczyzny i bliźniego — oto są przymioty, dla których naród otoczył go aureolą wielkości, czci i uwielbienia“.

Kongres amerykański po wojnie o niepodległość uchwalił pewien fundusz dla Kościuszki za jego za-

sługi wojskowe; Kościuszko przeznaczył tę sumę na wyzwolenie i wychowanie tylu dzieci niewolników amerykańskich, dla ilu ona starczy.

Umierał przy dźwiękach pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, którą mu zagrano na jego prośbę.

Spoczywa w podziemiach katedry Wawelu obok Łokietka, Kazimierza W., Mickiewicza i innych twórców naszej chwały, a żaden z nich nie jest od niego dostojniejszy, bardziej czczony i kochany.



WOJCIECH BARTOSZ GŁOWACKI.

W bitwie pod Raławicami, gdy artylerja rosyjska silnym ogniem uderzyła w nacierające zastępy polskie, grenadier pułku milicji krakowskiej Wojciech Bartosz z Rzędowic i towarzysz jego Świtacki, wyskoczywszy z szeregów, dopadli armat i własnymi czapkami nakryli ich zapaly. Za ten czyn bohaterski Kościuszko na placu boju mianował Bartosza chorążym tegoż pułku z dodatkiem nazwiska Głowacki. W osobnej odezwie prosił starostę Antoniego Szujskiego z Rzędowic, którego dzielny chłop był poddanym, aby „raczył ulżyć pracy jego familji i stać się jej ojcem“. Jakoż pan Szujski

uwolnił Bartosza wraz z żoną i dziećmi od wszelkich powinności, zagrodę pańszczyźnianą na wieczne czasy jego rodzinie darował, nadto polecił wydać jej na wyżywienie jedenaście korcy zboża, najlepszą krowę, wieprza i maciorę. Komisja wojskowa krakowska w publicznej odezwie wysławiła i za przykład innym dała wspaniałomyślną ofiarę starosty rządowickiego. „Niech się tylko — głosiła ona — podobne przykłady pomnożą, a ojczyzna będzie miała pożądaną liczbę wiernych i odważnych obrońców“. — Gdy po bitwie pod Maciejowicami powstanie polskie zostało przez Rosję stłumione, Kościuszko wzięty do niewoli i wywieziony do Petersburga, a siermiężni obrońcy ojczyzny musieli powrócić do jarzma pańszczyźnianego, wrócił również do Rzędowic Bartosz. Tu spotkała go wielka niespodzianka. Pan Szujski odebrał mu całe nadanie, zaprzągnął go do pańszczyzny, a gdy chłop się opierał — oddał go jako rekruta do wojska austriackiego.

Co skrzywdzony bohater przecierpiał w tym gwałcie i poniewierce, odgadnąć łatwo. Ale gwiazda jego losu wysunęła się znowu z za chmury. Gdy generał Dąbrowski gromadził we Włoszech rozproszone wojska Kościuszki, między przysłanymi mu jeńcami poznano Głowackiego, który też natychmiast mianowany został porucznikiem. Dzięki temu czcigodny chłop rządowicki mógł znowu walczyć za ojczyznę.



TADEUSZ REJTEN.

Roku 1773 zebrał się w Warszawie sejm, złożony w znacznej części z posłów przekupionych a zwołany dla zatwierdzenia, dokonanego przez Rosję, Prusy i Austrię, pierwszego podziału Polski. Znaleźli się jednak w jego składzie zacni i odważni patrioci, między którymi największą i niesmiertelną chwałą otoczył swe imię poseł nowogrodzki Tadeusz Rejten.

Gdy przed rozpoczęciem obrad narzucił się na marszałka najnikczemniejszy z zaprzańców, przez Rosję opłacony Adam Poniński, Rejten zawołał:

— Mości panowie, marszałek sejmowy nie sam się mianuje, lecz go obiera Izba poselska. Kogoż żądacie za przewodnika waszego?

— Niech żyje — krzyknęto — prawdziwy syn ojczyzny Tadeusz Rejten!

Przez kilka godzin trwała wrzawa. Poniński, widząc, że oburzenie przeciw niemu wzrasta, odroczył sesję do następnego dnia i wraz z kilkoma poplecznikami wyszedł.

— Kto kocha ojczyznę, niech ze mną zostanie! — zawołał Rejten i dodał;

Tem samem prawem, co Poniński, odraczam sesję do jutra.

Przez resztę dnia i noc pełnomocnicy państw rozbiorowych usiłowali jak najwięcej posłów przeciągnąć na stronę Ponińskiego. Nazajutrz wśród ogłuszającego zgłędu ukazał się we drzwiach sali sejmowej Poniński i krzyknąwszy:

— Odraczam sesję do jutra!

znikł ze spółnikami swej hańby.

Wrzawa wzmogła się. Śród niej zmęczonym i ochrypłym głosem Rejten zaklinał:

— Kto kocha Boga, kto wierny ojczyźnie, niech jej dziś nie odstępuje! Wszak widzicie, że tu chodzi o zniszczenie najdroższych jej praw!

Wybuchnęły głosy skargi, żalu i rozpacz. Odroczone znowu sesję do jutra.

Przed wieczorem doręczony został Rejtenowi pozew o zgwałcenie obrad.

Z drugiej strony jego dzielny towarzysz poseł Korsak podał skargę na Ponińskiego, której nie przyjęto.

Nazajutrz Poniński obsadził wejścia do sali sejmowej żołnierzami rosyjskimi i pruskimi, którzy mieli rozkaz nie wpuszczać publiczności, ale ta, zachęcona przez Rejtena, przełamała wartę i wtargnęła do Izby. Około południa zaczęli się schodzić posłowie, spółnicy Ponińskiego, który sam nie przyszedł. W jego imieniu jeszcze raz odroczył sesję ks. Lubomirski. Posłowie nieprzekupieni zaczęli złorzeczyć a publiczność, zagroziwszy drogę wychodzącym, wołała:

— Co robicie? Bójcie się Boga, oddajecie naród w niewolę!

Rejten, rozkrzyżowawszy ręce, usiłował ich powstrzymać.

— Jeżeli — zaklinał — miła wam wiara, miła ojczyzna, jeżeli nie chcecie się podać na wstyd, na hańbę i niewolę wieczną, zostańcie!

Posłowie wszakże, jedni ze strachu, drudzy z podłości, nie przestali wychodzić. Wtedy Rejten padł na próg i rozdartym głosem zawołał:

— Idźcie na zgubę i potępienie wieczne, depczcie to łono, które się zastawia za cześć i swobody wasze!

I ta rozpaczliwa tama nie powstrzymała lękliwych i nikczemnych.

Pierwszy [przestąpił przez leżącego Jacek Jezierski, za nim inni. W sali pozostało tylko 15 posłów, a wkrótce tylko 6.

Korsak, stanąwszy we drzwiach, mówił do publiczności, zgromadzonej za wartą:

— Świadcę przed wami tu przytomnymi, świadcę przed Bogiem, wszystkimi mocarstwami i światem całym, że gwałt niesłychany spełnił się na wolnym narodzie.

Protestujemy przeciw otoczeniu Izby obcem wojskiem; protestujemy przeciw odroczeniu obrad; protestujemy przeciw mianowaniu się Ponińskiego marszałkiem i oświadczamy, że nie wyjdziemy z tej Izby, choćbyśmy z głodu pomrzeć mieli. Zginie my, lecz Bogu i ojczyźnie dochowamy czyste sumienie.

Wieczorem pełnomocnicy Rosji, Prus i Austrii zaprosili do siebie posłów pozostałych w Izbie. Poszło czterech Litwinów. Starano się naprzód zjednać ich łagodnością, a potem przestraszyć groźbami. Nie ułękli się i nie ulegli.

Wróciwszy do Zamku, zastali salę sejmową zamkniętą a w niej Rejtena.

Położyli się pod drzwiami i tak przenocowali.

Nazajutrz pełnomocnicy państw rozbiorowych wymogli na królu Stanisławie Augustie przyłączenie się do konfederacji, sprzyjającej ich zamiarom.

Poniński otworzył obrady. Wyparty z Izby Rejten wyszedł, szlochając.

Nawet bezdennie spodlony Poniński uczuł jakąś cześć dla jego wielkiej i szlachetnej duszy: nie tylko skasował potępiający go wyrok, ale ofiarował mu 2000 zł. na drogę.

— Przywiozłem z sobą—rzekł Rejten—5000; dam ci je, ale zrzec się przekupstwa i niecnoty.

Naturalnie Poniński nie zgodził się, ale obecny przytem generał pruski powinszował Rejtenowi jego zachowania się.

Czcigodny ten człowiek nie mógł dłużej pozostać na widowni politycznej.

Usunąwszy się na wieś, wpadł z rozpaczą w melancholję, a następnie w obłęd, w którym szkłem ze stłuczonej szklanki rozpruł się i skonał.

Ilu równych mu patriotów zna historia świata?



JÓZEF WYBICKI.

Urodził się w (1747 r.) i wychował w epoce największego zniewolenia narodu polskiego za ostatnich królów. Droga jego życia i działalności była długa, licznymi zwrotami i wypadkami urozmaicona. Poseł na sejmy, komisarz rządowy, członek rządu w Księstwie Warszawskim, senator, wojewoda, prezes sądu najwyższego w Królestwie Polskiem, przez 50 lat zajmował różne wysokie stanowiska, na których wśród ogólnego zepsucia zachował charakter nieskalany, miłość ojczyzny głęboką i energję w ratowaniu jej niezłomną. „Ojczyzno moja — pi-

sze w jednej ze swych książek — nie mam ci co innego nieść w ofierze, tylko co mi natura dała — chęć dochodzenia prawdy. Tę składać na łonie twojem całe życie będę. Przyjmij przysięgę: żyć nie chcę, tylko dla ciebie“. Przysięgi tej dotrzymał.

Rosja, przygotowując ujarzmienie Polski, zażądała przez swego pełnomocnika, ażeby sejm zebra-ny w r. 1767 wyznaczył delegację, któraby rozstrzygnęła sprawę różnowierców, nadała nowy ustrój Rzeczypospolitej i ułożyła warunki przymierza z przewrotną sąsiadką. Przeciwno temu żądaniu, które gwałciło niezależność państwa i miało ułatwić jej przeprowadzenie planu w szczupłym gronie delegatów po części przekupionych, zaprotestowało kilku posłów: ambasador rosyjski kazał porwać ich i wywieźć w głąb Rosji. Ten dziki gwałt, a nadewszystko dołączona do niego groźba zastosowania go do innych w razie dalszego oporu, przeraziła bojaźliwych i pomnożyła zastęp sojuszników Rosji. Wzniesiony następnego roku sejm słuchał postanowień delegacji w milczeniu. Tylko jeden, młodzieńcze, bo zaledwie 21 letni poseł, Józef Wybicki, przerwał czytanie i zaprotestował przeciw służalczej uchwale. Powstała wrzawa. Wybicki wyszedł niepostrzeżenie z sali i wyjechał z Warszawy. Tym sposobem uniknął zemsty ambasadora rosyjskiego. Był to już drugi wypadek, w którym musiał chronić się przed

wrogami swej uczciwej śmiałości. Jako pomocnik Andrzeja Zamoyskiego w opracowaniu „Zbioru praw“, wprowadzającego reformy a potępionego przez szlachtę, chcąc na sejmie go bronić, wystąpił jako kandydat na posła w Środzie. Śród zgromadzonych wyborców usłyszał groźne pomruki i pomysły. „Oto jegomość — mówiono — coby chciał chłopów w szlachtę obrócić, a nas w chłopów“. — „Więcej — odezwał się ktoś inny — onby chciał nasze córki obrócić w chłopianki“. Ostrzeżony przez przyjaciół, że przygotowano zamach na jego życie, uciekł potajemnie i kandydowania zaniechał.

Z licznych a zawsze najzacniejszą dążnością natchnionych rad i przestróg Wybickiego, dawanych narodowi, szczególną moc i wartość posiadały napomnienia w obronie ludu wiejskiego. „Nie wymyślicie, obywatele, takiej zapory — pisał — którejby nie przełamała wrodzona miłość wolności... Piszcie prawo na prawo, aby człek był niewolnikiem: on szukać będzie swobody, bo poddaństwo przyrodzeniu przeciwne“...

„Pan przez zbytek i ambicję zawsze chciał mieć co drogiego i zagranicznego, a chłop przez ubóstwo nic sobie w kraju kupić nie mógł. Z pięciu run wełny siermięgę sobie uszył, na bieliznę dwa mu zagony lnu wystarczyły, z drzewa młodocianego kora obuwie mu dawała, las go we wszystkie go-

spodarskie opatrzył potrzeby. Taki po większej części kraju naszego obraz. To też chłop podany ledwie nie za tyle plebanowi płaci pogrzebów, ile chrzcin wyprawił w swojej chałupie“.

Niektóre uwagi Wybickiego nie powinny nigdy zacierać się w naszej pamięci. „Dwie mnie prawdy — powiada on — w naszym narodzie zastanawiają: nadzwyczajna miłość wolności i niepojęta nieczułość w niewoli“. Obie te prawdy stwierdziła nasza historia wielokrotnie.



PAWEŁ BRZOSTOWSKI.

Kanonik wileński, referendarz litewski, nabywszy (1767) dobra Merecz, które nazwał Pawłowem, znalazł ziemię zapuszczoną, ludzi zdziczałych, pogrążonych w nędzy. Zaczął ich oświecać, odmawiać od pijaństwa, czytać im w niedziele i święta pouczające książki, gromadzić młodzież na przyzwoite zabawy i kształcące rozmowy. Zebrawszy ojców, wyłożył im potrzebę ułożenia ustawy. Wybrano do tego czterech starców, którzy ją opracowali z Brzostowskim. W oznaczonym dniu odczytano ten statut wszystkim, którzy go przyjęli z wyjątkiem jednego włościanina. Ten, otrzymawszy kartę wolności, wyszedł.

Włościanie pawłowscy dostali ziemię na wieczystą dzierżawę, z której bądź płacili czynsz, bądź odrabiali pańszczyznę. Nie było to nowością, bo wówczas takie dzierżawy oddawna istniały i nie dawały chłopom dobrobytu. Nowością, zapewniającą im dobrobyt, było szlachetne serce Brzostowskiego, które czuwało nad wszystkimi urządzeniami Pawłowa. Obok udoskonalenia w gospodarstwach założył szkoły, w których obok czytania, pisania i rachunków uczono robienia kapeluszy, koszyków, pończoch, czapek nocnych i t. p.

Ustawa Pawłowa nadawała mu organizację wojskową. Na czele jej stał gubernator, niżej namiestnik czyli pisarz, przysięgły, cenzor, pilnujący wykonywania przepisów i niedopuszczający zbyt długiej beżenności i inni, wszyscy umundurowani i uzbrojeni.

Dom główny był niewielki, ale wygodny. Mieścił w sobie bibliotekę z kilku tysięcy tomów, gabinet przyrodniczy, zbiór obrazów i rycin. Przy nim stały oficyny dla gości, kaplica, zabudowania gospodarskie i t. d. Co cztery lata odbywały się zebrania, na których, odczytywano ustawę i roztrząsano sprawy bieżące pod przewodnictwem Brzostowskiego.

Sława urządzeń Pawłowa zabrzmiała szeroko. Zbliska i zdaleka król, książęta, magnaci, zamierzający poprawić w swych dobrach dołę ludu, przy-

jeźdzali osobiście lub żądali listownie objaśnień. Jako wypróbowana i powszechnie uznana, ustawa Pawłowska zatwierdzona została przez sejm czteroletni.

Podczas powstania Kościuszkowskiego milicja Pawłowa wzięła w niem udział. Przez dwa tygodnie mężnie broniła się obleżona przez wojska rosyjskie, zanim uległa przemocy.

Po ostatnim rozbiorze kraju Brzostowski wyjechał do Drezna. Tam jego włościanie przysłali mu obrączkę z napisem: „przyjacielowi ludzkości“, na co on w odpowiedzi przysłał im kilka obrączek z napisem: „cnotliwym gospodarzom“. Gdy długo nie wracał, posłano do niego list, w którym między innemi znajdowały się takie słowa: „Pośród wielu klęsk doświadczonych, pośród ogromnego nieszczęścia, które ziemię tutejszą i jej mieszkańców w przeciągu całego roku roku niszczyło i dotąd uciska, był jeden promyk nadziei naszej, że się doczekamy tej chwili, kiedy na łono łaskawego pana zniósłszy smutki i przygody, odbierzemy pociechę, odejdziemy w radości i wspólnie dzieląc los przykry, żyć będziemy spokojnie. Była nadzieja, że powrót Twój do ziemi pawłowskiej z Warszawy otrze łzy nasze, a oglądając jawne dowody włościan Twoich i skutki przywiązania do ojczyzny, zatrzesz łagodnością Twoją i utuleniem ślady zrządzonej nędzy i od prze-

możnych domierzonego smutku. Zniknęły pociechy i zamiast najprędszego oglądania przybycia Pana, słyszymy o jego oddaleniu się z kraju; miasto oczekiwania, niepewność uściśnienia kiedykolwiek nóg pańskich, a na miejsce osłodzenia ciągłych zgryzoł najdotkliwszą odbieramy boleść utracenia w nim dziedzica ziemi tutejszej. I na toż praca Twoja, Panie, trzydziestoletnia na udoskonalenie i oświecenie włościan swoich łożona, abyś ich opuścił? Na toż okazywana dobroć szczególna i łaski Twoje świadczone, abyś, nas odstępując, większą przywiązaniu i czułości zadawał ranę? Znakiem jest, żeśmy Twych względów niegodni, żeśmy na nic zasłużyć nie umieli i za to nas nieba karzą“.

Brzostowski, nie mogąc poddać się niewoli, sprzedał swe dobra, a powróciwszy z zagranicy do kraju, zamieszkał w Rukojniach niedaleko Pawłowa, gdzie umarł jako archidiakon wileński 1827 r.

Nie zniósł on pańszczyzny, nie uwłaszczył włościan, nadał im organizację w kilku pomysłach dziwną, a jednakże zapewnił im dobrobyt i zyskał szczerą miłość. Świadczy to, że zacne serce potrafi we wszelkich warunkach i stosunkach stwarzać ludziom szczęście. Niestety, po 30 latach istnienia zniknęła oaza pawłowska, pozostawiwszy po sobie zaledwie wspomnienia i okopy.

KAROL BRZOSTOWSKI.

Odziedziczył on dobra sztabińskie, w gub. Suwalskiej, ogromnie odłużone nad wartość. Radzono mu je porzucić. Młody, elegancki hrabia chwilowo uległ tej namowie i wyjechał do Warszawy, gdzie wszedł do wojska ks. Konstantego (1811 r.). Ale opuścił tę służbę i wrócił do Sztabina. Tu znalazł pola zapuszczone, a budynki zrujnowane. Rozpoczął się długi szereg procesów pieniaczkich i zawikłanych, przytem zbuntowani chłopie nie chcieli nic płacić i odrabiać. Jedynym pomocnikiem pana był służący. „Jedząc kartofle, które on przyprawiał — pisze Brzostowski — mogłem żyć, ale oficjaliscie przystojnie się utrzymać nie było podobieństwa. Dzień na roli trawiąc, przy błoncy (łuczywie) wieczorami pisać, załatwilem interesy zbyt trudne, gdyż ani na wyjazdy, ani na opłatę listów nie miałem funduszu. Wizyt sąsiadów unikałem, bo nie miałem ani czem ich przyjąć, ani na czem posadzić: ani stołka, ani owsa, ani obiadu, ani świecy. Gdy kto przyjechał, ze wstydu kryć

się musiałem lub narażony byłem na pośmiewisko“. Bliski sąsiad, odwiedzwszy go chorego i nie dostawszy nawet herbaty, zrozumiał położenie i pożyczył Brzostowskiemu 12.000 zł. Teraz mógł właściciel Sztabina pomyśleć o ratunku. Miał drzewo tylko opałowe, którego sprzedać nie mógł. Założył hutę szklaną, której dzierżawca zbankrutował; Brzostowski musiał nią sam kierować. Nabył dzieła techniczne, robił próby i wykształcił się na hutnika szklanego. Rząd zaczął kopać kanał Augustowski. Do budowy śluz potrzeba było odlewów żelaznych. Brzostowski nakupił starego żelastwa, sprowadził z Prus formarza, zaopatrzył się w specjalne książki i urządził pracownię. Dwa kółka, wytopione dla śluz kanałowej z surowca kopjowego w browarze żydowskim, dały mu pierwszy fundusz. W ciągu kilkanastu miesięcy, nie mając fabryki, otrzymał za swe wyroby od dyrekcji kanału 70,000 zł. Jedną połową tej sumy pokrył koszty surowca, węgla i robotników, a drugą spłacił długi. „Odtąd — powiada — niebo rozjaśniło się nieco. Już miałem się w czem obrócić i mogłem już się pokazać“.

Dobra sztabińskie obejmowały 770 włók, w tem tylko czwarta część pól. Brzostowski zniósł 1820 r. pańszczyznę, ale odebrał włościanom ziemie, które włączył do folwarcznych i wypuścił im w dzierżawę.

wy. Czynniki gospodarcze ciągle pomnażał i doskonalił. Tak np. on pierwszy w Polsce zaprowadził telegraf wewnętrzny. W zarządzie był surowy, ale sprawiedliwy. Za upicie się chłopą, za przesadywanie w karczmie, za wyniesienie z niej wódki szynkarz płacił 6 zł. kary. Oficjalistom powtarzał: każdy szukający pracy, powinien ją znaleźć we dworze. Nieubłagany był dla złodzieiów, których wytępił—„jak Albert I wielki w Anglii“. Daremne przyjsie do kancelarji dworskiej, połączone ze stratą czasu, nie z winy interesantów, lecz oficjalistów było wynagradzane. Ażeby odzwyczaić chłopów od włóczęgi po targach i uchronić ich od oszustów, urządził składy płótna, sukna, skór i t. d. Założył kasę oszczędności i pogrzebową, chorym zapewnił pomoc lekarską. W czasie nieurodzaju sprzedawał zboże po niskiej cenie. Budynki włóściańskie były ubezpieczone. To też po pogorzeli szybko rozbudował Sztabin. Produkcję przemysłową rozwijał ciągle. Oprócz hut szklanej i żelaznej powstały fabryki miodu, porteru, araku, gorzelnie, dystylarnie, browary i t. d.

Brzostowski brzydził się fanatyzmem i faryzeuszostwem, ową—jak mówił—pańszczyzną, Panu Bogu odrabianą, ażeby później tem swobodniej można znów sobie dogodzić. W Sztabinie żydzi mieli swoją bóżnicę, a pastor z Suwałk przyjeżdżał

na konfirmację ewangelicką. Usilnie starał się o wyrobienie poczucia godności w ludzie. Założył szkółkę dla terminatorów hut, kazał uczyć chłopów zajęć kancelaryjnych a nawet od kuchennych nie przyjmował innych próśb, tylko piśmienne.

Kary cielesne były rzadkie; aresztu, jako próżnowania, unikano; wyrazy grubiańskie zniknęły z mowy. Żadnych tytułów w administracji nie używano.

Długoletnią i znakomitą pomocnicą Brzostowskiego była żona oficjalisty, Rymaszewska. Gdy umarła, wydał on następujące polecenie do oficjalistów: „Pani Rymaszewska była moją pomocnicą przez lat z górą 30; was ona wychowała i wprowadziła na drogę cnoty. Pamięć jej niech was broni od zboczenia. Zachowujcie tu po niej sprawiedliwość, jej sumienność, jej uczynność dla każdego. Niech przychodzący do kancelarji nie spostrzega, że jej tu niema, niech powie: „Jej osoby tu niema, ale jej cnoty pozostały“. Przypomnijcie i mnie też ją waszem postępowaniem; ja widzę w was jej wychowanków, naszych wychowanków, nasze dzieci. Ona was tak nazywała w ostatnich chwilach i ja pragnę wam to nazwisko zachować. Krzesło i stół, przy którym parcowiała, niech stoją, jak były za jej czasów. Pamiątka ta jej jest naszym sercom potrzebna. Jeżeli kto przy tym stole siądzie dla

odrobienia czynności, którą ona spełniała, niech pamięta święty obowiązek godnie spełniać. Żeby zaś nikt bez uznania tego obowiązku na krześle tem nie siadł, żeby aby gość jaki tam się nie wcisnął, zrobić barjerkę zamykaną, odgraniczającą miejsce interesanta od miejsca pracującej i uważać, aby ta barjerka była zamknięta w każdym razie, gdy kto mniej delikatny w uczuciach do tego miejsca się zbliży. W buchalterji, w indeksach i księgach zachować ciągle konto pod nazwiskiem ś. p. pani Rymaszewskiej, jak od lat 30 z górą istnieje. Pensję, jaką sobie dopisała, jeszcze i teraz na to konto bilansować. Z funduszu tego będę później asygnował wsparcia“.

Ażeby połączyć włościan węzłami wspólności, ustanowił kary pieniężne za ich wzajemne szkody nie sobie, składane do skarbonki. Stanowiły one fundusze użyteczności społecznej (utrzymywanie biednych, chorych i t. p.). Oznaczał je sołtys, od którego była apelacja do sesji ogółu sołtysów.

Wielkie wrażenie sprawiła na Brzostowskiego wiadomość, że bardzo zamożni obywatele odebrali włościanom grunty i włączyli do folwarcznych. Przypomniawszy sobie, że on zrobił to samo. Pod wpływem wyrzutów sumienia zaczął rozmyślać:

„Jeśli — mówił do siebie — jeden pan miał prawo to uczynić, to także prawo musieliby mieć

wszyscy inni. Mogłoby więc kilkanaście tysięcy obywateli powiedzieć kilku miljonom osiadłych włościan swoich: Bywajcie zdrowi, idźcie sobie na cztery wiatry. Niedorzecznością jest przypuszczać, ażeby np. $\frac{1}{100}$ część narodu miała prawo powiedzieć $\frac{99}{100}$: Nie wolno wam stąpnąć na tę ziemię (chyba na placach i drogach publicznych), bo ja ziemię tę kupiłem ona jest moją wyłączną własnością i nikomu nie wolno ani na niej siedzieć, ani nawet na niej stać, tylko gdy ja mu pozwolę, jak długo ja mu pozwolę i pod jakimi warunkami ja mu pozwolę. Coby na to rzekła $\frac{1}{100}$, gdyby owe $\frac{99}{100}$ oświadczyły: My o to nie dbamy, wynosimy się za granicę, może nawet do innej części świata. Bywajcie zdrowi wyłączni właściciele ziemi naszej“.

Doskonalcie ciągle swój stosunek do włościan, postanowił utrzymać każdego na zajętej ziemi za oznaczony czynsz, dopóki zechce.

W r. 1853 wyjechał za granicę dla kuracji, która mu nie poprawiła zdrowia. Umarł następnego roku w Paryżu, pochowany w Montmorency, obok Mickiewicza, Kniaziewicza i Niemcewicza.

Otworzono testament: fabryki i ziemię darował „swoim dzieciom“.

Jeżeli złączymy wszystkie rysy charakteru K. Brzostowskiego, stanie przed nami jedna z najwspanialszych postaci. Jego fundacja była znako-

mitą, miała wszakże jedną wadę, która jej odebrała żywotność — wymagała ciągłego istnienia i działania swego twórcy. A zwłaszcza gdy się dostała w drapieżne ręce rosyjskich opiekunów ludu sztabińskiego, okradziona i obrabowana przez nich wynaturzyła się i dziś nawet nie przypomina swojej pierwotnej duszy. Jest to ruina, z której gruzów nikt nie odgadłby dawnej budowy.



STANISŁAW STASZIC.

Jest to charakter imponujący siłą, czystością i żywotnością.

Syn mieszczanina z Piły w Wielkopolsce urodził się w r. 1755. Po ukończeniu szkoły krajowej zwieździł uniwersytety zagraniczne i zawiązał stosunki z uczonymi. Ulubionem jego zajęciem naukowym było przyrodoznawstwo, zwłaszcza geologia. Wróciwszy do kraju nie mógł objąć żadnego urzędu, jako nieszlachcic, i przyjął obowiązki nauczyciela domowego u kanclerza Zamoyskiego, gdzie przebył 20 lat. W tym okresie został wyświęcony na księ-

dza i otrzymał probostwo w Turobinie, którego jednak się zrzekł.

Zebrawszy znaczny majątek, kupił od rządu austriackiego starostwo hrubieszowskie, osiadł na wsi, zajął się nauką i losem swych włościan. Obrany członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przeniósł się do Warszawy i tu wszystkie swe siły i środki mu poświęcił. Kupił dla niego dom, ofiarował swoją bibliotekę i zbiór narzędzi fizycznych, wydawał swym kosztem prace Towarzystwa. W r. 1808 obrany został jego prezesem.

W Księstwie Warszawskim i utworzonym później Królestwie Polskiem piastował rozmaite wysokie urzędy, na których rozwijał pożyteczną dla kraju działalność. Szkoły ogólne i specjalne, uniwersytet, fabryki, drogi i mosty, wszystko, co należy do kultury, znalazło w nim twórcę, ofiarodawcę lub życzliwego opiekuna. Głosząc w pismach i stwierdzając w czynach, że lud wiejski znosi ciężkie krzywdy, powinien być wyzwolonym i uwłaszczonym, stworzył on ze swej majątności hrubieszowskiej małą rzeczpospolitą włościańską, nadał jej własnego pomysłu ustawę i organizację. Pragnął on, ażeby to było społeczeństwo ludzi wolnych, rolników i rzemieślników, mających dostateczne podstawy gospodarcze do rozwoju materialnego i duchowego, będących światłymi, zamożnymi i uczciwymi obywatelami kraju.

„Państwo“ hrubieszowskie posiadało ostatecznie 17228 morgów obszaru, między którymi było 5329 społecznych. Darowiznę przyjęło 330 osób. Pojedyncze gospodarstwa miały 16—60 morgów, a według ustawy nie mogły przekraczać 100 m.

Na czele administracji stał prezes z rodu Grotusów, którzy ten urząd sprawowali dziedzicznie, odpowiedzialny przed Radą gospodarczą, czuwająca nad wykonywaniem ustawy i rozwojem fundacji. Miała ona tę samą wadę, co wszystkie jej podobne twory uczuć szlacheckich, a niedostatecznie liczących się z rzeczywistością — stała mocno i rozwijała się pomyślnie, dopóki żył Staszic. Doznała ona również losu wszystkich fundacyj dla włościan w Królestwie Polskiem: rząd rosyjski zagarnął ją pod swą władzę, zniszczył w niej najżywotniejsze czynniki, ograbił, zawichrzył i pozostawił coś, co nie da się ani utrzymać w pierwszym stanie, ani udoskonalić.

W narodach wolnych, niepodległych, samorządnych, rzadziej występują, mniej są potrzebni ludzie ofiarni, zaspokajający te potrzeby społeczeństwa, które opatruje państwo. Ale w narodach ujarzmionych, żyjących pod panowaniem gwałtu i bezprawia, niszczonej i krępowanej w rozwoju przez rząd obcy, tacy ludzie, jak Staszic, nabierają nieobliczonego znaczenia.

Ten kapłan, szerzący religję obywatelstwa i patriotyzmu, uczący cnót publicznych nie z ambony, ale ze swych książek, które są jak gdyby płomieniami kazaniami; ten wysoki urzędnik, używający władzy i wpływów wyłącznie na podnoszenie dobrobytu i oświaty narodu; ten właściciel wielkich dóbr, rozdający je swoim poddanym; ten bogacz, uczęszczający na najtańsze miejsce do teatru, mieszkający w ubogich pokojach, i odziany tak nędznie, że strażnik komory pobił „radcę stanu“ w przekonaniu, iż złapał w niedozwolonem miejscu włóczkę; ten zacny człowiek, gorący patriota, wielki filantrop, spoczywający w śnie wiecznym pod skromnym pomnikiem przy kościele na Bielanach — jest w naszych dziejach postacią posagową, chociaż dotąd bez posagu.

Czem dla upadłej, zaprzędanej i zawojowanej Grecji był Demostenes, tem dla gubiącej się i gubionej Polski był autor *Przestróg* — Staszic.

Nie miał on daru wymowy tamtego, ale dorównywał mu zacnością, zapalem, pragnieniem ratowania ojczyzny i bólem niemożności jej ocalenia.



TOMASZ ZAN.

Twórca towarzystwa młodzieży uniwersyteckiej pod nazwą Promienistych i Filaretów, przyjaciel Mickiewicza, autor kilku poematów, wzniósł się ponad te zasługi swym czystym i spiżowym charakterem. Jako przewodnik w tym związku szczepił on w jego członkach najszczytniejsze zasady prawości, miłości bliźniego i patriotyzmu. Wysłany za to przez rząd rosyjski na osiedlenie do Orenburga, trudnił się daniem lekcyj, za które nie chciał przyjmować żadnej zapłaty, gdyż to — według niego — odbiera czystą rozkosz pracy. Obok nauczycielstwa, rozmyślał, czytał, cierpiał i głuszył

ból wygnania dorywcze zajęciami. „Wiosną rąbałem lasek, latem zbierałem owady, jesienią polowałem, zimą toczę” — pisał do Mickiewicza, który go nazywał „patrzarchą biedy”. Pomimo że Polaków, karanych wygnaniem na Syberję za czyny polityczne, rząd rosyjski otaczał skłamaną potwarzą i niesławą, Zan nie tylko wśród ludności, ale nawet u władz zyskał głęboki szacunek. Z podziwem i czcią patrzano na ten żywy pomnik krzywdy narodu polskiego, na tego męczennika, który nikomu się nie skarżył, na tego nieziemskiego człowieka, który w dobroci roztopił gniew na wroga i zamiast zemsty odpłacał mu się usługami i zacnością ewangeliczną.

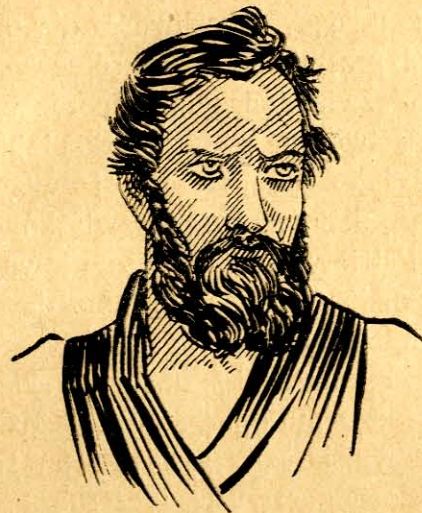
Ukoił swą tęsknotę do ojczyzny, do której pozwolono mu wrócić. Ale niedługo w niej odżywał. Umarł na Litwie w roku 1855.



ADAM MICKIEWICZ.

Dzieła i losy największego poety polskiego są powszechnie znane; mniej natomiast wiadoma jest jego działalność w ostatnim okresie życia. Kiedy Mickiewicz przestał tworzyć, miał zaledwie trzydzieści kilka lat, czyli był w wieku, w którym geniusze dochodzą do najwyższego rozwoju swej potęgi. Nie starość więc, nie zużycie lub wyczerpanie sił ubezwładniło tego olbrzyma, ale inna przyczyna. Tą przyczyną było cierpienie, które okaleczyło lub zabiło tyle dusz polskich—zguba ojczyzny. Po upadku powstania w 1830 roku, śmiało i nieśmiało nadzieje odzyskania lub wywalczenia jej

niepodległości zgasły, ustąpiwszy miejsca rezygnacji i rozpacz. Ale Polska była narodem zbyt żywotnym, gwałt popełniony na niej zbyt haniebnym, ażeby najdzielniejsi jej synowie i obrońcy mogli długo godzić się z losem niewolników. Gdy inni próbowali nieszczęśliwie wywołać w kraju nową rewolucję przeciw Rosji, Mickiewicz, który nie wierzył w powodzenie takich przedsięwzięć, zaczął szukać ratunku w cudach i mocach nadprzyrodzonych. Zaprzestał pisać, uważając, że wobec niedoli ojczyzny poezja jest zabawką; pogrążył się w religijnych rozmyślaniach i uśmierzył ból swego patriotycznego serca wiarą w pomoc boską. W literaturze całego świata nie było podobnego wypadku, ażeby wielki poeta tak odczuł utratę niepodległości narodu, że dla ratowania go poświęcił swój genjusz w najpiękniejszym rozkwicie i rzucił się do działań, które nie odpowiadały ani jego zdolnościom, ani zamiarom. Gdy cud nie przychodził, Mickiewicz, twórca nieśmiertelnych arcydzieł poezji, zamiast je dalej wyprowadzać z siebie, chciał zostać dowódcą lub żołnierzem małego legionu; umysł mocny i realny zatopił się w marzycielstwie chorobliwym lub naiwnem. A wszystko to się stało pod wpływem bólu tej głębokiej rany, jaką sercu, bijącemu miłością ojczyzny, zadał jej upadek. Nigdzie taka tragedia i z takim bohaterem nie odegrała się.



WALERJAN ŁUKASIŃSKI

Gdy pisarz włoski Silvio Pellico za udział w towarzystwie rewolucyjnym przesiedział dziewięć lat w więzieniu twierdzy austriackiej, spółczujący z nim świat ucywilizowany uważał tę jego karę za szczyt męczeństwa politycznego i rozślawił ją w wielu opisach. Tymczasem Łukasiński za podobną winę trzymany był w więzieniu rosyjskim 38 lat, wycierpiawszy karę, jaką ani przed nim, ani po nim nie był umęczany żaden, nawet największy zbrodniarz.

Po ostatnim rozbiorze Polski na kongresie wiedeńskim 1815 r., wykrojone z dawnej Rzeczypospolitej Królestwo Polskie przyłączone zostało do Rosji.

Początkowo udający życzliwość dla niego cesarz Aleksander I przemienił się wkrótce na jego ciemiężcę. Pod zwiększającym się coraz bardziej uciskiem zaczęły tworzyć się związki tajne, usiłujące przeciwdziałać okrutnej tyranji i wyzwolić naród z jej kajdan. Jednym z tych związków było Towarzystwo Patriotyczne, którego głównym kierownikiem był major Łukasiński. Już dawniej podejrzany o sprzeciwianie się woli wszechwładnego i srogiego namiestnika i brata cesarskiego, księcia Konstantego, któremu oparł się jako sędzia w pierwszej sprawie wojskowej, po wykryciu Towarzystwa w r. 1822, został aresztowany i skazany na 9 lat ciężkich robót w Zamościu; dwaj jego towarzysze na 7, karę tę zmniejszono im o 2 lata. Wszystkich trzech skazańców, ubranych w mundury i order, przywieziono na czarnej platformie do obozu za rogatkami Powązkowskiemi w Warszawie. Ustawiono wojsko w czworobok i uderzono w bębny. Wystąpił kat, który zerwał skazańcom szlify i złamał szpady nad ich głowami, jego zaś pomocnicy zdarli z nich mundury, wdziali kurtki więzienne i ogolili głowy, poczem kowale zakuli ich w kajdany. W takim przybraniu kazano im wziąć taczki i przejść z nimi przed frontem wojska śród ogłuszającego turkotu bębnow. Łukasiński szedł pierwszy śmiało z podniesioną głową. Po tej ha-

niebnej, chociaż niehańbiącej nieszczęśliwych ceremonji przewieziono ich do twierdzy w Zamościu. Ponieważ Łukasiński nie chciał wyjawiać tajemnic Towarzystwa Patriotycznego i wskazać niewykrytych uczestników, nasunięto mu zdradziecko myśl ucieczki z więzienia. Złapany wraz z towarzyszem Gumińskim skazany został na 500 kijów (pałek). Gumińskiemu wymierzono karę natychmiast, Łukasińskiemu, z którego chciano wyciągnąć zeznania—później. Przez cały rok leczył on i „łatał“ poszarpane ciało. Nadto książę podwoił mu karę do lat 14.

Z więzienia w Zamościu przywożono Łukasińskiego jeszcze parokrotnie dla zeznań przed sądem w sprawach sprzysiężeń politycznych, do których go przypieczono. Przy tych badaniach okazał on również moc charakteru, niezłamaną katowaniem i więzieniem.

Po wybuchu rewolucji Listopadowej w 1830 r., Polacy, wypędzając Rosjan, dziwnem zapomnieniem nie uwolnili Łukasińskiego. Uciekający ks. Konstanty kazał go przykuć do armaty i uprowadził z sobą. Osadzono go w twierdzy Szlisselburskiej, gdzie przebył nie do kresu swej kary, ale do śmierci, przez 38 lat. Zamknięty samotnie w podziemnej, odosobnionej celi, odcięty zupełnie od świata, niesłyszący nigdy głosu ludzkiego, gdyż strażnicy zabroniono z nim rozmawiać, powoli odrę-

twiał, kostniał, tracił wysuszające się kroplami życie.

Przesiadujący z nim współcześnie w tejże twierdzy, pisarz rosyjski Bakunin spotkał go przypadkowo na przechodzie więźniów.

— Gdy nas wypuszczono na kilka minut z lochu—opowiadał on po wydobyciu się—zwróciłem uwagę na starca z bardzo długą brodą. Był zgięty ale miał postawę wojskową. Strzegł go oficer dyżurny i nie pozwalał nikomu do niego się zbliżyć. Po paru dniach z wielkim trudem dowiedziałem się, że to Łukasiński. Nikt nie pamiętał, kiedy go przywieziono do Szlisselburga. Starłem się przemówić do niego. Pewnego dnia, mijając go zawołałem:

— Łukasiński!

Drgnął całym ciałem i zwrócił do mnie wzrok przygasły.

— Kto? zapytał po chwili.

— Więzień polityczny.

— Który rok teraz?

Odpowiedziałem.

— Kto w Polsce?

— Mikołaj.

— A Konstanty?

— Nie żyje.

— Co w Polsce?

— Wkrótce dobrze będzie.

Skłamałem, chcąc trochę pocieszyć nieszczęśliwego starca. Odwrócił się nagle i stanął. Widziałem jego przyspieszony oddech. Odszedł ze spuszczoną głową. Po paru dniach dowiedziałem się, że ta rozmowa bardzo nim wstrząsnęła. Był niespokojny, ale powoli zapadł znowu w swe odrętwienie i senność.

Gdy w r. 1862 komendantem twierdzy został człowiek nieco lepszy od innych, starał się o uwolnienie Łukasińskiego. Car odmówił. Później postanowiono wysłać go na osiedlenie do Syberji Wschodniej, ale spostrzeżono, że chory, wyniszczony tyloletniem więzieniem starzec nie wytrzymałby takiej podróży. Przeniesiono go więc z podziemnego lochu do górnej celi więzienia i pozwolono na codzienny krótki spacer po dziedzińcu. Łukasiński odcięty od wszelkich stosunków z ludźmi, nie wiedział, co zaszło w świecie od czasu jego uwięzienia. Dopiero od komendanta twierdzy i jego rodziny dowiedział się o rewolucji Listopadowej w Polsce, o następnych zdarzeniach, o powstaniu w r. 1863 i jego wynikach. Wszystkie te wypadki przeboleł. Chociaż wpadał często w odrętwienie, nie stracił przytomności do końca życia, które zgasło 26 lutego 1868 r. Nie dopuszczono do konającego rodziny i nie pozwolono jej zabrać ciała.

Tak się mścił car rosyjski i tak jego zemstę znosili najszlachetniejsi Polacy.



STANISŁAW WORCELL.

Wyszedł z magnackiej rodziny wołyńskiej, a niegdyś niemieckiej, hrabiów Wurcell v. Timmerstein. Od swego najbliższego otoczenia wyróżnił się wczesnie nastrojem idealistycznym, powagą umysłu i wielką wrażliwością na niedole społeczne. Wybrany posłem na sejm rewolucyjny w 1831 r. rozgorzał płomiennym patryotyzmem i jeden z pierwszych podpisał detronizację Mikołaja I, jako króla polskiego. Po upadku powstania wyjechał zagranicę, gdzie przez lat 20 w Anglii, Francji, Belgji pracował niezmordowanie nad zbudzeniem w mo-

carstwach zachodnich współczucia i zjednaniem pomocy dla Polski, oraz nad rozstrzygnięciem jej zagadnień wewnętrznych w duchu sprawiedliwości, Worcell był religijnym, a jednocześnie radykalnym, był socjalistą, a jednocześnie gorącym patriotą, był obrońcą szlachty, a jednocześnie szczerym przyjacielem ludu. Jego hasło: wszystko dla ludu i przez lud.

Cesarz Mikołaj kazał odebrać jego rodzinie majątki ziemskie. Worcellowa została ubogą i bezdomną; ażeby zaś uchronić swe dzieci, które on ojcom uczestniczącym w powstaniu kazał odbierać i wychowywać w szkołach rosyjskich, przebrała je za żydźtka i umieściła w odludnej karczmie leśnej. Później jednak odziedziczyła po ojcu wielkie dobra ziemskie, ale bądź to skutkiem obojętności, bądź skutkiem trudności przesyłania pieniędzy zagranicę osobom przez rząd rosyjski prześladowanym, pozostawiła męża w niedostatku. Jeszcze większą nieuczciwość względem ojca okazywał jego syn. Opuszczony przez bogatą rodzinę i słabowity Worcell żył z zapomogi, wypłacanej przez rząd angielski emigrantom polskim — 3 funty szter. miesięcznie. Jednakże ani ubóstwo, ani upadek sił, ani tułactwo nie złamało jego energji i nie ochłodziło jego patryotyzmu. Gdy jeden z wychodźców w Londynie usprawiedliwiał się, że znękanym reuma-

tyzmem chce przyjąć amnestję cesarską i wrócić do kraju, Worcell rzekł mu:

— Bracie, lekarze nie zaręczyli mi pół roku życia, jeżeli pozostanę w Anglii; wszyscy przyjaciele radzą mi wyjechać do Francji południowej, ja jednak, wierny obowiązкови, nie opuszczam mojego stanowiska, chociaż dla uchronienia się od śmierci nieuniknionej nie jestem nawet zmuszony błagać przebaczenia cara.

Worcella łączyło wielkie podobieństwo i wielka przyjaźń ze słynnym, przebywającym w Londynie patriotą i demokratą włoskim Mazzinim, który również, jako wygnaniec, poświęcił swoje życie obrońce ojczyzny i ludu.

„Czuając, że się zbliża koniec — opowiada inny przyjaciel Worcella, Rosjanin Herzen — posłał po Mazziniego. Osłabiony, wychudły, duszący się, leżał na kanapie i nie mógł mówić. Odzyskawszy nieco siły, skinął na Mazziniego, ażeby się zbliżył. Jego chuda, zmęczona twarz przybrała wyraz uroczystości surowy; omdlewającym głosem, przerywanym ciężkimi oddechami, żądał, ażeby Mazzini przyrzekł, że przy ogólnem poruszeniu się ludów Polska nie będzie zapomniana. Mazzini wziął pióro, napisał kilka wierszy i przeczytał je Worcellowi. Wzruszony starzec nie mógł wyrzec ani słowa; twarz jego zmieniła się, oczy jeszcze raz zajaśniały

uczuciem szczęścia, wzrokiem i uśmiechem podziękował przyjacielowi, jak gdyby uznał, że mu teraz łatwiej zejść z posterunku“.

Nad grobem cmentarza Highgate złożyli hołd nieboszczykowi swoi i obcy. Towarzysz i współwygnaniec Żabicki rzekł: „Przyszły dziejopis, mierząc patriotyzm szczerością umiłowania sprawy ludu polskiego, głębokością wiary w przyszłość Polski, rzetelnością poświęceń, wytrwałością w prawach narodowych nazwie go najlepszym Polakiem naszego czasu“. Francuz Ledru - Rollin mówił: „Gdy tylu innych dziś podleje dla zbogacenia się i wyniesienia, gdy złoto jest bogiem, chciwość — cnotą, a społeczeństwo przypomina nam rozdział książki Machiawella pod napisem: *O tych, co się robią książętami zapomocą zbrodni*, Worcellowi wystarczało tylko urodzić się, ażeby być jednym z możliwych tego świata. Z rodu starożytnego i magnackiego, właściciel ogromnych dóbr, milioner wielokrotny, spokrewniony z domami książęcemi, wrzucił wszystko, majątek, dostojęństwa, tytuły w przepaść, w którą zapadła się droga jego ojczyzna. Będąc potęgą świata starego, uczynił się bez wysiłku i rozgłosu prostym obywatelem nowego“.

KAROL KRÓLIKOWSKI.

Urodził się na Podlasiu z rodziny niezamożnej. Ukończywszy szkoły, dostał posadę rządową w Warszawie. Ze skromnej pensji utrzymywał i kształcił trzech młodszych braci do wybuchu powstania Listopadowego. Jako porucznik odbył całą wojnę. Po nieszczęśliwym jej końcu wyszedł zagranicę i dotarł do Francji, w której przemieszkał 40 lat, trawiony bólem nad ujarzmioną ojczyzną i tęsknotą do niej. Szukając zajęcia w różnych miastach, osiadł w Bordeaux, gdzie wstąpił do drukarni. Przyzwyczajony do skromności, oszczędzał i głodził się. Znajomi sprowadzili go do Paryża i powierzyli zarząd księgarni. Marząc tylko o zbawieniu ojczyzny i pogrążając się coraz głębiej w rozmyślanie religijne, nie mógł być dobrym kupcem. Przychodzącym do księgarni odradzał kupowanie dzieł przeciwnych jego dogmatom religijnym i politycznym, krył je a podsuwał inne. Wydał broszurę, nawołującą do zgody, jedności i powierzenia się Bogu. Ciągłe zajęty myślą służenia narodowi,

założył *Instytucję czci i chleba*, która miała wspierać ubogich weteranów i ludzi godnych, a kiedyś „zastąpić ojczyznę“, rozdającą starostwa i chleb zasłużonym na każdym polu. Umarł „biały królik“—tak go nazywano z powodu białych włosów—podczas wojny francusko-pruskiej, znękany niepowodzeniami Francji, ale z nieugiętą wiarą w zmartwychwstanie Polski.

RUFIN PIOTROWSKI.

Wychodźcy polscy, którzy po stłumieniu rewolucji Listopadowej zamieszkali we Francji, Anglii i Belgji, rozmyślali ciągle nad sposobem uwolnienia ojczyzny z niewoli rosyjskiej, jako najsroźszej. W tym celu przedsiębrali tajemne wyprawy do Polski dla wywołania w niej powstań zbrojnych. Między innymi Rufin Piotrowski, zaopatrzwszy się w fałszywy paszport na imię włocho Catharro, wyjechał z Paryża 1843 r., mając zaledwie 150 franków. Do jakiego stopnia pragnienie wyzwolenia ojczyzny zasłaniało tym cierpiącym marzycielom rzeczywistość, dowodem i ta drobna sumka, która nie mogła wystarczyć Piotrowskiemu na opłacenie kosztów podróży, a którą on uważał za dostateczną dla rozpoczęcia wojny z wielkim mocarstwem. Przez Niemcy i Austrię omnibusem pocztowym, a przez Węgry przeważnie piechotą i o głodzie dotarł do Kamieńca, gdzie przyjął obowiązki nauczyciela języka francuskiego. Mając na Rusi wielu znajomych, spodziewał się łatwo znaleźć pomocników

do zorganizowania rewolucji przeciwko Rosji. Zdradzony i aresztowany, został skazany do ciężkich robót na całe życie w Omsku. Tu przeznaczono go do ciężkiej, zabójczej pracy w gorzelnii. Przetrwał półtora roku, widząc jednak, że dłużej bez utraty zdrowia i życia nie wytrzyma, a przytem trapiiony tęsknotą do kraju, zebrawszy 190 rubli, z których 40 mu ukradziono, postanowił uciec. Był ten zamiar nadzwyczajny i niebezpieczny, tem bardziej, że Piotrowski miał go wykonać w zimie. Przedzierając się przez bezdrożne lasy, nocując na strasznym mrozie, przeszedł jako pątnik Syberję, Rosję europejską do Archangielska, Petersburga, Kurlandji, stąd do Prus. W Królewcu musiał wyjawić swoje właściwe nazwisko. Władze tamtejsze, zawsze usłużne w tego rodzaju wypadkach dla swej sąsiadki i spółniczki morderstwa Polski, postanowiły go wydać Rosji. Udało mu się uciec i znowu pieszo powędrował do Francji.

KSIĄDZ JAN SIEROCIŃSKI.

Jakkolwiek całe państwo rosyjskie rządzone było groźbą i okrucieństwem, największa jednak srogość pastwiła się na wschodnich jego ziemiach— w Syberji. Tu posyłano najdzikszych urzędników, tu im dawano najobszerniejszą samowolę, tu wreszcie broili oni bezkarnie, zastłonięci olbrzymią przesłonięciem od władz naczelných. Przedmiotem szczególnej i dozwolonej tyranji byli Polacy. Gubernator Tobolska, Szyrszyn przywiązywał ich do kłóców i spuszczał z wysokiej góry. Za najmniejszy opór bito ich kijami, wieszano, skazywano do najcięższych robót w kopalniach. Nagromadziła się taka masa z jednej strony zbrodni a z drugiej cierpień, że wysłany po powstaniu listopadowem do Omska ksiądz Sierociński, sądząc, że już nadeszła przyjazna ku temu pora, uknuł 1837 r. spisek oderwania Syberji od Rosji. Wciągnął do niego najwybitniejszych Polaków, a nawet garść Rosjan. Zdradzeni przez niejakiego Krantza z Warszawy zostali ukarani potwornie. „Za miastem — opisuje

z opowiadań historyk A. Giller — na placu oczyszczonym ze śniegu, stanęły wyciągnięte w długie ulice trzy bataljony. Żołnierzom rozdano grube kije wiśniowe, których zapasy leżały na kupach. Był mróz trzaskający. Z więzienia wyprowadzano Polaków w kajdanach. Obnażono ich od stóp do szyi. Każdemu obie ręce przywiązano do lufy karabinu a dwaj podoficerowie, ciągnąc za kolbę, wprowadzili kolejno dwunastu męczenników w ulicę żołnierzy, najeżoną kijami. W takt muzyki posypały się razy na plecy, piersi, głowy brzuchy i nogi ciągnionych. Ciało, jak ciasto, kijami odrywano. Kawały jego latały w powietrzu lub wlokły się za idącym, odsłoniły się żebra. Bito szkielety ludzkie krwią ciekącą. Serca było widać. Krwią purpurową zapłynęła droga męczenników za wolność nie tylko europejskich, ale i azjatyckich narodów“.

Skazańcy otrzymali od 500 do 7000 kijów, niektórzy po śmierci. Sierociński, śpiewając psalm podczas egzekucji, wytrzymał tylko 500 uderzeń, resztę dobilo na trupie.



SZYMON KONARSKI.

W r. 1834 zawiązała się organizacja międzynarodowa pod nazwą „Młodej Europy“, która miała na celu połączenie wszystkich ludów zasadami równości i wolności. Jako gałąź tej organizacji powstała „Młoda Polska“, która zamierzyła zwrócić wszystkie swoje myśli i czyny ku oswobodzeniu Polski, mającej w przyszłości stanowić naród, złożony z ludzi równych i wolnych, rządzących się wszechwładztwem ogółu. Zadanie to na gruncie Królestwa Polskiego najsmielej i najenergiczniej podjął Szymon Konarski. Był synem obywatela ziemskiego w powiecie Sejneńskim, kalwina. W r. 1825

wstąpił do wojska; podczas powstania listopadowego był podchorążym, wkrótce został kapitanem. Przybywszy do Francji, połączył się z najradykałniejszymi żywiołami emigracji. Gdy Zaliwski wyjechał do Polski dla wywołania ruchu powstańczego, Konarski z tym celem udał się w Augustowskie. Po rozbiciu się tej wyprawy, wrócił przez Niemcy do Szwajcarii, zarabiając po drodze grą na flecie. Tu wyuczył się zegarmistrzostwa, którem później zarabiał w Paryżu na utrzymanie. Głosząc słowem i pismem w swem wydawnictwie „Północ“ zasady patriotyczno-socjalistyczne naraził się Polakom i władzom, które nakazały mu opuścić Francję. Wyjechał do Anglii, a stamtąd do Krakowa. Niepowodzenie wyprawy Zaliwskiego zmieniło kierunek myśli i dążeń prądu rewolucyjnego: zaniechano prób wywołania ruchów zbrojnych, a całą energję zwrócono na szerzenie hasła radykalnych, między którymi naczelną miejsce zajęło wyzwolenie włoszian. Pod tym wpływem powstało Stowarzyszenie Ludu Polskiego, do którego wszedł Konarski. Z Galicji udał się on na Wołyń i Podole, wszędzie sięjąc nasiona socjalistycznego patriotyzmu.

Policja rosyjska z niezmordowaną zacięłością tropiła ślady Konarskiego, który wymykał się jej pościgom zręcznie. Nareszcie udało się jej schwycić go na jednej ze stacji pocztowych podczas prze-

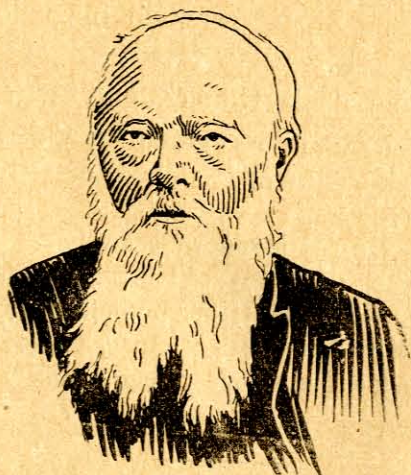
przęgu koni. Odwieziony do Wilna poddany został męczącym badaniom i katuszom, zapomocą których usiłowano wydobyć z niego zeznanie. Bito go kijami, krajano mu skórę na łopatkach, puszczało gorący lak na rany, nalewano na nie i zapalano spirytus, wbijano gwoździe za paznokcie. „Żelazny człowiek“ — jak go z wściekłością nazywał prowadzący śledztwo — milczał lub ochłonawszy z bólu mówił: „Łotry, ja wam nikogo nie wydam“.

Konarski skazany został na rozstrzelanie, które odbyło się 20 lutego 1829 r. na Pohulance, przedmieściu Wilna. Oto niezapomniany obraz tego morderstwa politycznego. „Skoro sanki wjechały do wnętrza koła wojskowego i stanęły, Konarski pierwszy wyskoczył, a bręcząc kajdanami, gracko i żwa-wo obiegł i pomógł ks. Lipińskiemu wysiąść. Poczem śmiałym a pewnym krokiem, z uśmiechem na twarzy, zbliżył się do sztabu i grzecznie powitał swych katów. Milczeli wszyscy. Smutne były ich oblicza, a u niejednego łza kręciła się w oku. Tylko sam Konarski miał uśmiech na twarzy, a nie było to udanie albo brawura. Nie, ten wzrok był taki jasny, czoło takie pogodne, a na całym obliczu rozlana jakaś błogość. Zdawało się, że widzisz wiesz-cza w chwili największego natchnienia, który za chwilę zanuci pieśń zmartwychwstania“.

Tak poległ od kul carskich opromieniony czy-
stą sławą bohater.

Miejsce stracenia Konarskiego było długo ce-
lem patriotycznych pielgrzymek. S. Goszczyński po-
święcił mu takie słowa:

Anioł narodowej chwały
Nie przejdzie niemy nad twoją mogiłą,
Chwilę twej śmierci jak pomnik poświęci,
Zawiesi nad nim, jak wieniec, te słowa:
On za lud umarł, cześć jego pamięci.



KSIAŁDZ PIOTR ŚCIEGIENNY.

Był synem chłopca. Po skończeniu szkół, wyświęcony na księdza, został proboszczem w Chodlu. Rozmyślając nad nieszczęściem narodu, doszedł do przekonania, że naród może być wydobyty z niewoli i zachować byt pomyślny tylko przez powstanie ludu i oparcie na nim całej organizacji państwa. Podwalinami jej miały być gminy z proboszczami, jako wybieranymi przewodnikami, u steru. W gminach spoczywał punkt ciężkości spraw i obrad złożonej z nich Rzeczypospolitej. Własność ziemska była ograniczona i równo między członków gminy rozdzielona. Gminy wiązały się w sejmie

powiatowym, powiatowe zaś w ogólnym, krajowym. Ten był najwyższym rządem Rzeczypospolitej, zabezpieczonej w swym ustroju od przewagi arystokratów, samowoli bogaczy i samowładztwa jednostek.

Spisek Ściegiennego był jedynym w dziejach Polski sprzysiężeniem chłopskim, gdyż wszystkie wiązywały się w warstwie szlacheckiej i mieszczańskiej. Pomimo że należały do niego tysiące włościan, utrzymał się w tajemnicy przez lat kilka. Dopiero gdy Ściegienny zwołał 1844 r. wielkie zebranie ludowe do wsi Krajno pod Kielcami, znalazł się zdrajca, który doniósł policji.

Ściegienny oskarżony został o szerzenie zasad komunistycznych i podżeganie chłopów do buntu. Przed sądem niczego się nie zaparł i nikogo nie wydał, przyjąwszy całą odpowiedzialność na siebie. Skazano go na szubienicę. Może dlatego, że żaden z biskupów nie chciał zdjąć z niego święceń, po założeniu stryczka przeczytano mu ułaskawienie i wysłano na dożywotnie ciężkie roboty do kopalń Nerczyńskich. Tam z kilkunastu wygnańców zorganizował komunę, której członkowie dzielili się wspólnie wszystkim. W przekonaniach swoich niezłomny, głęboko religijny, był jednocześnie zgodnym, wyrozumiałym i dobrym.

Pomimo jego milczenia policja wykryła głównych uczestników spisku, których sąd wojenny

ukarał z okrucieństwem rosyjskiem. Ponieważ byli oni włościanami, więc mężczyźni i kobiety przepędzono przez kije lub ochłostano, a najwinniejszych wysłano do kopalń.

Ściegienny, przesuwany z Syberji coraz bliżej, powrócił do kraju niezłamany i niezmieniony. Takim też umarł 1890 r.

SZYMON TOKARZEWSKI.

Pochodził z rodziny ziemiańskiej w Lubelskiem. Jako uczeń szkoły Szczebrzeszyńskiej znalazł się 1839 r. w katedrze zamojskiej na kazaniu swego wuja, który z ambony przeczytał kilkanaście nazwisk przestępców politycznych, skazanych do kopalń Nerczyńskich, z dodatkiem, ażeby zbiegłych w drodze łapano i oddawano władzy. Obwieszczenie to nakazano odczytać księżom we wszystkich kościołach. „Tu głos dziekana się załamał—pisze w swych *Pamiętnikach* Tokarzewski. Zalany łzami, zbiegł z ambony. Stałem opodal. Pochwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą do zakrystji. Wisiał tam ogromny krucyfiks, a przez czerwone szyby wpływały zawsze takie refleksy i blaski, że postać Chrystusa zdawała się we krwi skąpana. Stanęliśmy przed tym krucyfiksem.

— Przysięgnij chłopcze — mówił w uniesieniu dziekan — że tym szlakiem pójdziesz, jak owi katorżnicy, których nazwiska czytałem przed chwilą.

— Podniosłem w górę prawicę i składając ją na nogach Chrystusowych zawołałem:

— Na rany ukrzyżowanego Zbawiciela przysięgam“.

I dotrzymał.

Zaaresztowany skutkiem udziału w szerzeniu zasad Ściegiennego osadzony został w Cytadeli warszawskiej i poddany podstępemu badaniu. Raczej za upartą odmowę zeznań, niż za samo zeznanie skazany został na pozbawienie wszystkich praw, konfiskatę majątku, 2000 kijów i 10 lat ciężkich robót.

W Modlinie rozpoczęto katowanie. Oto jak opisuje swoje wrażenia. „Przycisnąłem do piersi medalik... pragnąłem się modlić, ale żadnego słowa modlitwy nie mogłem sobie przypomnieć. Tylko za każdym uderzeniem żołdaka mówiłem naprzemian: to na cześć twoją, królowo korony polskiej, to za odkupienie twoje, kochana ojczyzno. Czy cierpiałem podczas bicia? Nie. Czy widziałem swoich oprawców? Nie. Całe otoczenie zniknęło mi z oczu. Tylko przed wzrokiem moim krążyły jakieś koła śmiertelne. Skoro otrzymałem 500 pałek i powiedziano mi, że więcej już nie będę bity, odsunąwszy się cokolwiek na bok, obnażony ległem na murawie. Moje ciało od szyi do pięt było jedną krwa-

wiącą się raną. Aby zwilżyć spiekle usta, zerwałem garść trawy i gryzłem ją“.

Jego towarzysze otrzymali całe przeznaczone im porcje kijów. Leżąc skatowani na bruku, czekali ukończenia kaźni. Jeden z nich podczas egzekucji zemdłał kilka razy: ocucono go i ani jednej pałki mu nie darowano. Nieprzytomnego odniesiono do szpitala.

Po zabliźnieniu się ran wywieziono Tokarzewskiego, zakutego w kajdany, do Omska, gdzie w katordze, lżony i poniewierany przez jej komendanta, przetrwał lat 7. Czyste, żadną namiętnością niezmacone, żadnym występkiem nieskalane życie wśród zbrodniarzy zjednało mu ogólny szacunek. Chociaż nie on jeden był takim. Wielu Polaków, pokutujących w katordze, wznosiło się na najwyższe szczyty łagodności. Tak np. towarzysz Tokarzewskiego, profesor Żochowski, staruszek, otrzymawszy 300 kijów, „z twarzą jak alabaster błąd, z kroplami krwi na wargach, nie złorzeczył, nie kłął, nie jęczał, nawet nie płakał, lecz ukląkł i modlił się“. Nazywano go też „świętym“.

Tokarzewski po wstąpieniu na tron Aleksandra II powrócił do kraju. Ażeby wywierać wpływ na rzemieślników, został szewcem. Jego domek w Warszawie, na rogu Bielańskiej i Długiej, był ogniskiem, w którym zbierali się rzemieślnicy, stu-

denci i literaci. W r. 1863 wywiezono go do Riazania, skąd wrócił po czterech miesiącach, ale znowu został aresztowany i wysłany do Aleksandrowska nad Amurem. Na tem wygnaniu przebył 19 lat; wrócił do kraju w r. 1883.

Spółeczeństwo nie wynagrodziło go czcią za tyle cierpień i za tyle mocy charakteru.

KAROL LEVITOUX.

Naród zdrowy a żywcem do grobu wtłoczony naród fanatycznie przywiązany do wolności a trzymany w najstraszniejszej niewoli; naród z wysoką kulturą a oddany na pastwę barbarzyństwa; naród polski nie mógł ulec gwałtowi i musiał ciągle podejmować próby odzyskania niepodległości. To też od rozbiorów Polski wiązał się w niej nieustannie łańcuch tajemnych spisków, prawie bez wyjątku zakończonych niepowodzeniem i katuszą, ale dowodzących żywotności narodu i podtrzymujących jego wiarę w zmartwychwstanie. Trzy rządy zaborcze z jednakową czujnością tłumiły te ruchy, ale nie z jednakową srogością. Największych okrucieństw dopuszczał się rząd rosyjski, który nawet wcale dla niego nie groźne związki karał niemiłosiernie. Takim związkiem był odkryty wśród uczniów gimnazjum łukowskiego w r. 1841, zajmujący się głównie czytaniem patriotycznych książek. Uwięziono około 200 młodzieńców z ich przewodnikiem Karolem Levitoux. Osadzony w Cytadeli warszawskiej, gdy

odmawiał wszelkich wyjaśnień, skazano go na 2000 kijów, które otrzymywał częściowo co parę dni. Jeden z jego towarzyszków, prowadzony do śledztwa, spotkał go na korytarzu niesionego przez żołnierzy, owiniętego zakrwawioną płachtą. Starano się go uwolnić i przesłano mu w grzbiecie książki piłkę do przecięcia kraty. Ale żandarmi przy rewizji odkryli ją i powiększyli katusze. Levitoux, widząc słabnące swe siły i obawiając się, ażeby z ich ubytkiem nie stracił panowania nad sobą i nie zrobił wyznań, podpalił swoje łóżko i w ogniu zginął.



DALEWSCY.

W męczeństwie narodu podczas niewoli uczestniczyły nie tylko bohaterskie jednostki, ale także bohaterskie rodziny. Taką rodziną byli Dalewscy w Wilnie. Składała się ona z czterech braci i kilku siostr. Gdy w r. 1848 nieposłusznych rządowi patriotów polskich przed wywiezieniem na Syberję bito publicznie kijami i wystawiano pod pręgierzem, straszny ten widok wrył się głęboko we wrażliwe serca Dalewskich. Założone przy ich udziale Stowarzyszenie młodzieży litewskiej zostało wykryte, a jego członkowie wtrąceni do więzień, lub — jak Franciszek i Aleksander Dalewscy — wysłani do kopalń Nerczyńskich. Wróciwszy po 9 latach, oddali się pracy społecznej i zawodowej. Tymczasem dojrzał trzeci brat — Konstanty, który wyuczył się miernictwa, ażeby wziąć udział w rozdziale gruntów włościanom powiatu kowieńskiego. Siostra Dalewskich była żoną słynnego patrioty i męcen-

nika Zygmunta Sierakowskiego. Gdy ten wywołał powstanie na Żmudzi, Konstanty przyłączył się do niego z oddziałem kosynierów. Sierakowski, pokonany i ranny pod Birżami, zginął na szubienicy 1863 r. Żonę jego, matkę i siostry rząd rozesłał w różne strony, Franciszka — ponownie do ciężkich robót na Syberji, Aleksander już nie żył, najmłodszy Tytus został rozstrzelany. Konstanty, walcząc przez jakiś czas przy różnych oddziałach powstańczych, schronił się naprzód do Szwajcarji, gdzie ciężko pracował w fabryce wyrobów żelaznych, a następnie do Paryża, gdzie znalazł zajęcie w księgarni Wł. Mickiewicza. Tu zamknięty w milczeniu, gryzł smutek tęsknoty za ojczyzną. Podczas oblężenia Paryża przez Prusaków zapisał się do gwardji narodowej, w której odznaczył się pilnością wraz z innymi Polakami. Ponieważ jednak ani razu nie spotkali się z nieprzyjacielem, więc gdy generał Trochu przysłał ich bataljonowi kilka medali, pozostawiając żołnierzom wybór zasługujących na odznaczenie, a ci wybrali Polaków, Dalewski odmówił przyjęcia z powodu, że nie był w walce. Gdy po skończonej wojnie powstała komuna, on do niej nie wstąpił i wrócił do księgarni. Przy wejściu wojsk rządowych do Paryża, ktoś niechętny doniósł fałszywie, że z domu księgarni padł strzał. Gdy się dowiedziano, że tam

mieszkają Polacy, Dalewski został aresztowany z towarzyszem, który u niego mieszkał. Oskarżonych lub nawet tylko podejrzanych sądzono postępowaniem bardzo krótkiem. Przeznaczony do tego kapitan po wysłuchaniu kilku odpowiedzi na jego pytania, mówił do posądnego: wyjdź na prawo — do domu, lub na lewo — do ogrodu, gdzie czekali żołnierze, którzy wchodzących natychmiast rozstrzelali. Dalewskiemu kazał wyjść na lewo.



STANISŁAW MAŁACHOWSKI.

Posł na sejm koronacyjny, marszałek trybunału, referendarz, wreszcie marszałek Sejmu Czteroletniego — na tych wszystkich stanowiskach odznaczył się niepokalaną uczciwością, gorącą miłością ojczyzny i wspaniałomyślną ofiarnością. Pod jego przewodnictwem urodziła się konstytucja 3 Maja; on jeden z pierwszych uwolnił swoich włościan z poddaństwa i pańszczyzny; on pierwszy wpisał się w 1791 r. do księgi mieszczan, gdy otrzymali prawa do sejmu. Zgnębiony obaleniem konstytucji majowej i zwycięstwem konfederacji Targowickiej,

osiadł w Galicji. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego mianowany został prezesem senatu. Gdy zachodziły trudności układu z Austrią w przedmiocie soli, Małachowski poręczył całym swoim majątkiem zobowiązanie wyczerpanego skarbu polskiego. Przewano go imieniem greka starożytnego. „polskim Arystydesem“, na co czystością swego charakteru w zupełności zasłużył. „Była w nim—powiada Kalinka—zaczna, wrodzona potrzeba służenia krajowi, patriotyzm gorący i zacięty, mocne uczucie godności narodowej, a ofiarność jego prawdziwie i zawsze gotowa, sprawiała, że nie tracił nigdy wiary w siły i żywotność narodu“.

S. Małachowski nie był wielkim umysłem, ale był wielkim charakterem, który dla życia narodu często więcej znaczy, niż pierwszy.



JOACHIM LELEWEL.

Był on nietylko znakomitym badaczem, ale także w równej mierze niepospolitym charakterem. Jego prace naukowe i czyny polityczne uległy już surowej krytyce, która odebrała im częściową lub zupełną wartość, ale jego życie dosięgło szczytu zacności. Osiedliwszy się po rewolucji Listopadowej we Francji, a następnie w Belgji, odmówił przyjaciółom i wielbicielom wszelkiej dla siebie pomocy. Przez 23 lata pobytu w Brukselli mieszkał na poddaszu, w nieopalonej izdebce, pozbawiony najprostszych wygód, głodny i zziębnięty. Do jakiego stopnia ograniczył swoje potrzeby, niech za-

świadczy jego list pisany do K. Sienkiewicza w r. 1857: „Nieboszczka Tyszkiewiczowa zachęcała mnie w swoim czasie, abym do Chandefontaine przejechał, bo tam dzień 5 frankami opędzić można. A ja na to: moja łaskawa pani, 5 franków jest moim całotygodniowym wydatkiem. W całej mojej tułaczce za obiad mój 15 sous ani razu nie wydałem. Od lat wielu z przesądu obiadowego wyszedłem. Dawniej za 3, 4, teraz — że drogi czas — za 5 sousów, groszy, frykadella przy chlebie jest całodziennym posiłkiem; przy dobrym apetycie druga — i basta! Zbyteczny a prawie konieczny kawa“. Gdy mu przysłano kosz wina z Paryża, oddał je znajomym, mówiąc: „piję tylko z pompy i dzbanka“.

Tak żył europejskiej sławy profesor uniwersytetu, minister, wódz stronnictwa — ale tak żył z własnej woli. Gdyby był zechciał, danoby mu dostatek, jako „chleb dobrze zasłużonego“ lub jako jałmużnę. Ale nie chciał: wołał swoje poddasze, swoją bluzę robotniczą, swój chleb raz na dzień i wodę z pompy.

I to właśnie stanowi dostojność jego charakteru.

OSKAR KOLBERG.

Ojciec jego był Niemcem, ożenionym z Francuską. Przybywszy do Polski, tak ją umiłował, że nie chciał wrócić do ojczyzny. Piastunka małego Oskara, wieśniaczka sandomierska, śpiewająca mu piosenki ludowe, była pierwszą jego nauczycielką, a może nawet twórczynią jego upodobań. Ukończywszy liceum warszawskie 1831 r., pracował przez kilka lat w kantorze bankierskim, później udał się do Berlina na naukę harmonji, po powrocie urzędował w biurze kolei Wiedeńskiej. Z groszowych oszczędności skromnej pensji zbierał środki potrzebne do podróży po kraju dla badania ludu polskiego, a po części także dla wydawania swych dzieł. Zwykle osiedlał się w jakimś miejscu okolicy, którą zamierzył zbadać, i zaznajamiwszy się z grajkami, bazarzami, swatkami weselnymi i t. p. zdobywał swoje materiały. Z takich to wędrówek i poszukiwań powstała jego dwudziestokilkotomowa praca: „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła,

zabawy, pieśni, muzyka i tańce“. Jest to dzieło pomnikowe, bogaty skarbiec wiedzy o ludzie. Podziwiać w tem dziele należy nie tylko wspaniały plon, ale również nadzwyczajną moc charakteru zbieracza, który przez kilkadziesiąt lat prowadził swe studia ze szczupłymi środkami, długo bez uznania i rozgłosu. Więcej niż drugie tyle zebranych przez niego materiałów nie wydano.

Był to jeden z najbardziej wyjątkowych ludzi, olbrzym cichej pracy.



ROMUALD TRAUGUT.

Urodził się w ziemi grodzieńskiej. Po skończeniu słynnego gimnazjum w Świsłoczy, wstąpił do wojska rosyjskiego. Gdy wybuchła 1854 r. wojna wschodnia Anglii, Francji i Turcji z Rosją, nie chcąc w niej uczestniczyć, zażądał dymisji, której mu odmówiono i przymuszono walczyć wbrew przekonaniu i chęci. Powróciwszy do kraju, przebył jakiś czas w Kobryńskiem, gdzie poślubił stryjeczną wnuczkę Kościuszki. Gdy w r. 1863 wybuchło powstanie, Traugut opuścił żonę i córeczkę

i pośpieszył do boju za wolność i niepodległość ojczyzny. Wprowadzając w wykonanie manifest Rządu Narodowego o uwłaszczeniu włościan, wszędzie nakłaniał obywateli folwarcznych do zniesienia pańszczyzny. Rząd rosyjski, rozdrażniony jego powodzeniem orężnem i wpływem na społeczeństwo, wyznaczał coraz wyższe nagrody za schwytanie Trauguta. On tymczasem wysłany został do Paryża dla zyskania pomocy od Francji. Po powrocie do kraju stanął na czele ruchu powstańczego, jako dyktator. Ukryty w skromnem mieszkaniu w Warszawie przy ulicy Smolnej, pracował niezmordowanie nad podtrzymaniem powstania do kongresu europejskiego, od którego spodziewał się obrony Polski. Nie pomogły jednak wszystkie jego wysiłki i zabiegi: siły wojska polskiego coraz bardziej malały, sroga zima 1863/64 roku nie pozwalała mu kryć się po lasach, rząd rosyjski coraz więcej wylawiał i tracił dzielnych patriotów. Poszukując ciągle Trauguta, znalazł go wreszcie dzięki doniesieniu pewnego żyda. Żandarmi porwali śpiącego i zawieźli do cytadeli. Przy badaniu całą winę wziął na siebie. Mimo to wytropiono kilku innych członków tajemnej organizacji i wraz z nim skazano na śmierć. Dnia 5 sierpnia 1864 r. powieszeni zostali oprócz niego: Jan Jeziorański, Rafał Krajewski, Józef Toczyski i Roman Żuliński.

Benedykta Dybowskiego, później znanego przyrodnika i Marjana Dobieckiego, później znanego historyka, skazano na 20 lat ciężkich robót.

Oto jak pisarz rosyjski Berg opisuje akt stracenia, na którym był obecny. „Najmniej na odczytywany wyrok zwracał uwagę Traugut. Nie przestawał ani na chwilę rozmawiać z towarzyszącym mu księdzem i widocznem było, że nie o przyszłym życiu była tam mowa. Następnie z dziwnym spokojem wdział na siebie śmiertelną koszulę. Tracony był pierwszy. W ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy do nieba. Tak z podniesioną głową pozostał na stryczku nawet jeszcze wówczas, gdy po stwierdzeniu śmierci trójkątna przepaska została mu zdjęta z oczu“.

POWSTANIEC POLSKI.

Był młodzieńcem, był człowiekiem dojrzałym, ale był nieraz także dzieckiem lub starcem. Przez sto lat przeszło od utraty niepodległości Polski aż do jej wskrzeszenia walczył nieprzerwanie z trzema zaborcami pod sztandarem własnym i cudzym, ginął w bitwach i zamierał w więzieniach, kostniał w mrozach, zasychał w skwarach wygnania i tułaczki, wytrzymał głód, nędzę i najsrozsze katusze, jakie tylko wymyśleć mogło dzikie okrucieństwo. Żadna zła siła nie zdołała złamać mocy jego charakteru, żadne niebezpieczeństwo zachwiać jego odwagi. Biegł do krwawego boju nie tylko wtedy, kiedy miał nadzieję zwycięstwa, ale i wtedy, kiedy nie miał żadnej. Zdawało mu się ciągle, że w uderzeniach swego serca słyszy rozkaz, z ziemi jęk pogrzebanej żywcem ojczyzny, a z nieba obietnicę ratunku. Nie dał się przekonać i zniechęcić najmądrzejszym rozumowaniom, wykazującym mu niemożliwość powodzenia i straszne skutki klęski. Tworzył oddziały wojskowe nieuzbrojone należycie,

zaopatrzone w lichą broń i kosy, głodne i nędznie odziane, zmuszone przepędzać zimy w lasach i staczać bitwy ze stokrotnie liczniejszym nieprzyjacielem, dobrze uzbrojonym, dostatecznie ubranym i nakarmionym. Z kilkoma towarzyszami, posiadającymi zaledwie trochę pieniędzy, których nie zawsze starczyło na pokrycie kosztów podróży, przybywał z zagranicy do kraju, ażeby wypowiedzieć wojnę najpotężniejszemu mocarstwu. Schwytyany, poddany najsroższym torturom badania, bity pałkami za życia i po śmierci, szedł na szubienicę lub zakuty w kajdany wysyłany był ze zbrodniarzami do ciężkich robót albo zamykany w osobnej celi więziennej na długie lata.

Jeśli wytrzymał wszystkie katusze i wypuszczony został na wolność, wychodził okryty bliznami, przedwcześnie zestarzały, nieuleczalnie chory, ale zamiast w niemocy i zniechęceniu posuwać się ku blizkiemu grobowi lub ratować zrujnowane zdrowie, rozpoczynał przygotowywać się do nowej walki z wrogiem.

Nie przerażała go obawa a nawet pewność, że może znowu przejść straszną drogę męczeństwa przecierpieć tysiące pałek, odrywających kawałami już raz niemi zorane ciało, uleść powrotowi szkorbutu lub suchot, zedrzeć się w pracy pod ziemią, zginąć z wycieńczenia lub na szubienicy i nigdy nie

zobaczyć ukochanej Polski, której złożył męczeńskie życie w ofierze. Dźwigał się, zbierał resztki sił, wyzywał do walki wroga, którego pokonać nie mógł, odtrącał trzeźwe rady i padał z błogosławieństwem na ustach dla ojczyzny.

Takim był charakter polskiego powstańca, wyrównującego swą moralną potęgą największym bohaterom świata.



KAROL MARCINKOWSKI.

Urodził się w Poznaniu 1800 r. Był synem właściciela jadłodajni, zarabiającego przytem furmankami. Skończywszy szkołę średnią, wstąpił na wydział lekarski uniwersytetu berlińskiego. Tu z grona kolegów utworzył tajny „Związek przyjacielski“ pod nazwą *Polonia*. Celem tego stowarzyszenia było podsycanie w sercach członków miłości ojczyzny i czystości moralnej: był to patriotyzm uszlachetniony duchem Chrystusowym. Policja berlińska wkrótce wytropiła związek, a gdy aresztowany jeden z jego członków wydał innych, uwięziono wszystkich, między nimi Marcinkowskie-

go. Chociaż nie udowodniono ani jemu, ani jego towarzyszom żadnego czynu, a nawet żadnego usiłowania bezpośrednio skierowanego przeciwko państwu i pomimo że w Marcinkowskim zaczęła się już rozwijać choroba płuc, skazany został na pół roku twierdzy w Gdańsku. Po wycierpieniu kary dokończył egzaminów uniwersyteckich i jako lekarz osiedlił się w Poznaniu, gdzie odrazu zwrócił swą działalność w dwóch kierunkach: ratowania chorej nędzy i rozbudzania energii społecznej. Wkrótce też zyskał tak wielką cześć i sławę, że gdy w roku 1829 zapadł na tyfus, uboga ludność gorąco modliła się w kościołach o jego wyzdrowienie, które powitała ze szczerą radością. Kiedy po śmierci lubionego arcybiskupa Wolickiego rozkupywano pozostałe po nim rzeczy, jako pamiątki, nabyto jego pierścień, jako dar uznania i wdzięczności dla Marcinkowskiego.

Wybuchło powstanie 1830 r. Marcinkowski, który służył w wojsku pruskim, natychmiast opuścił je i zaciągnął się do armii polskiej, jako prosty żołnierz. Prędko jednak dosłużył się stopnia oficera i powołany został do czynności lekarskich. Po przegranej wojnie jego korpus miał przekroczyć granicę pruską i broń złożyć. W mieście Kłajpedzie grasowała cholera; Marcinkowski bardzo energicznie i szczęśliwie zajął się tłumieniem zarazy, wy-

wołując podziw wśród lekarzy niemieckich, a wdzięczność wśród mieszkańców, którzy mu ofiarowali adres dziękczynny i złotą obrączkę. Nagrody od króla nie przyjął.

Poznał się ze szkotem Masonem, który go namówił do wyjazdu dla uniknięcia grożącej mu kary za opuszczenie wojska pruskiego i udział w powstaniu. Dostarczył mu on na tę podróż środków, a nawet wybudował na żaglowcu stajenkę dla jego ulubionego konia ułańskiego. Niestety podczas przejazdu burza falami konia zmiotła, a Marcinkowskiego osłabiła bardzo. W Szkocji, a następnie w Anglii i Francji przebył trzy lata, ale najżycielsze objawy przyjaźni obcych nie zmożły jego tęsknoty do ojczyzny. Narażając się na karę, powrócił. Aresztowano go i wytoczono mu proces o pisywanie wrogich rządowi listów do prześladowanego przez władze pruskie patrioty Szumana. Sąd jednak żadnej winy w jego korespondencji nie znalazł. Wypuszczony po pięciu miesiącach więzienia śledczego, rzucił się gorączkowo do pracy zawodowej i społecznej. Ale udaremiono mu obie procesem o samowolne opuszczenie służby w wojsku pruskiem i udział w powstaniu polskim. W niepamięć poszła zasługa Marcinkowskiego, tłumiącego cholere i gotowość króla do udzielenia nagrody bohaterskiemu lekarzowi polskiemu; skazano go na

dziewięć miesięcy więzienia. Nie pomogły prośby wielkopolan, posyłane do Fryderyka Wilhelma III o ułaskawienie, ale pomogła cholera. Uwolniono go bowiem do walki z nią. Magistrat poznański wniósł prośbę do króla o umorzenie kary człowiekowi, który tyle dobrego wyświadczył miastu, ratując je od zarazy. Wspaniałomyślny po prusku monarcha darował Marcinkowskiemu jeszcze nieodsiadane 24 dni więzienia.

Działalność patriotyczna, dobroczynna i lekarska tego znakomitego obywatela, chociaż niewątpliwie na życie społeczeństwa wielkopolskiego miała wpływ doniosły, jednakże jej skutki utonęły w ogólnym rozwoju. Ale stworzył on dwie instytucje, które dotąd przetrwały i które mają swoją kartę w historii. Jest to wzniesiony w Poznaniu wielki gmach, zwany „Bazarem“, który na dole mieści w sobie tanio opłacane składy i sklepy kupców i rzemieślników polskich, a na górze ogromną salę, w której odbywają się zebrania i akty uroczyste. Bazar ten stał się dźwignią drobnego przemysłu i handlu. Drugą instytucją wielkiej wagi, stworzoną przez Marcinkowskiego, było „Towarzystwo pomocy naukowej“, którego celem według ustawy jest „wydobywać z mas ludu zdolną młodzież, a wykrywszy jej talenty, obrócić ją na pożytek kraju i nadać stosowny kierunek jej wykształceniu“. Fun-

dusze Towarzystwa pochodzą ze składek członków i ofiar, a są tak obfite, że roczne zapomogi osiągały 100.000 marek niemieckich. Uznanie dla tej instytucji było tak powszechne i głęboko przeniknęło w społeczeństwo, że pewna chłopka zapisała jej w testamencie 60.000 m.

Marzył Marcinkowski jeszcze o innych fundacjach społecznych, ale od młodości trawiąca go choroba płuc przecięła przedwcześnie (w 45 roku) pasmo tego pięknego, czystego i owocnego żywota.

„Żył samą szlachetnością“ — powiedziano o nim. Jest to najlepsze określenie jego charakteru.

Zygmunt Krasiński wyrzekł o nim: „Demokrata był z serca i rozumu, ale to był święty demokrat, najzaczniejszy i najprawszy człowiek, Polak bez skazy“.

W raporcie do ministra napisał Niemiec, hr. Arnim: „Marcinkowski jest zdolny pójść w ogień, byle bliźniemu dopomóc. Darmo jedzie dwadzieścia mil konno, aby wyleczyć biednego robotnika. Ale przytem jest to najzapaleńszy w świecie Polak i z tem się nie tai, że nam życzy, abyśmy wszyscy poszli do diabła“.

Tacy ludzie, jak Marcinkowski, są może wśród Polaków najrzadsi, ale tacy są dla Polski najpotrzebniejsi.

ZBRODNIARZ I BOHATER.

We wspomnieniach, wydanych przez K. Rakowskiego, znajduje się następujący opis jednej z walk pomiędzy Polakami a Prusakami podczas rewolucji 1848 r. Działo się w Trzemesznie. W pułku 14, atakującym powstańców było wielu Polaków, to też dowództwo rozkazało czuwać nad nimi i strzelać do każdego, któryby okazał chęć przejścia na przeciwną stronę. Ale ta ostrożność była zbyteczna, bo ci Polacy walczyli zapamiętale przeciw rodakom. Jeden wszakże przewyższył wszystkich dziką zaciekłością. Żyd doniósł Niemcom, że w pewnym domu schronili się powstańcy. Usłyszawszy to, żołnierz Polak, chwytając swój muszkiet z bagnetem i biegnie do tego domu. Daremnie kapitan powstrzymuje go słowem, a gdy to nie skutkuje, szpadą; on ją odbija kolbą i znika w ciemnym wejściu. Po chwili ukazuje się zbroczony krwią, wlokąc za kark strasznie pokłutego bagnetem człowieka w podeszłym wieku. Rzucił

go pod nogi towarzyszom i rzekł z dzikim uśmiechem:

— Oto macie jednego!

I znów znikł za drzwiami domu. Tymczasem żołnierze przyjmują radosnym okrzykiem starca, wiążącego się z bólu, i spuszczają na niego grad uderzeń kolbami, z których każde wystarczyłoby do zabicia wołu.

Zaledwie skończyli pastwić się nad nim, tamten ciągnie i ciska nową ofiarę: powitany okrzykiem: hura! — i wraca do domu. Tak wywłókł ośmioro pokłutych, a między nimi kobietę i dziecko.

W innym punkcie miasta oddział wojska pruskiego złamał opór powstańców, ukrytych za murami: część poległa a część cofnęła się. Mimo to strzały z ich strony nie ustawały, a za każdym razem padał bądź żołnierz, bądź podoficer pruski. Daremnie prażono rotowym ogniem, oderwane a mordercze strzały nie ustawały. Przekonano się wreszcie, że to strzelał jeden człowiek. Ile razy wychyliła się z za drzewa jego głowa, nakryta zielonym kapeluszem z sokolim piórkiem, zawsze padał jeden prusak, raniony w pierś. Zabrzmiiała komenda: „Ze wszystkich luf w niego!“ Ponieważ drzewo nie zasłaniało go całkowicie, więc kilka kul go dosięgło. Ale on, nie bacząc na uchodzącą krew, oparł się tylko o drzewo, strzelał, strzelał,

nie chybiając ani razu. Było w tej strzelaninie coś przerażającego. Znowu rozległa się komenda: „Wszystkie lufy w niego!“ Teraz ciało jego osunęło się na ziemię w kałużę krwi.

Był to leśniczy z pobliskich dóbr, należących do rodziny Malczewskich.

Obaj, zarówno ów żołnierz, jak ten leśniczy, robili to samo: zabijali ludzi w wojnie. A jednakże pierwszy był zbrodniarzem, a drugi bohaterem.

ALBINA MIGURSKA.

Jeden z oddziałów wojska polskiego po upadku powstania Listopadowego przeszedł do Prus, gdzie został rozbrojony. Ponieważ żołnierzom pozwolono rozproszyć się według woli, trzech bracia Migurscy pojechali do Francji. Tam pod wpływem przyjaznych zapewnień rządu francuskiego i angielskiego, a głównie przesadnych doniesień z kraju uplanowano wyprawę zbrojną, która miała wywołać rewolucję w Polsce pod kierunkiem Zaliwskiego. Wyruszyła na tę wojnę garstka ochotników, nieopatrzonych nawet w pieniądze na koszty podróży. Tułając się po ziemiach polskich, a głównie po Galicji, nie spotkawszy nigdzie spółdziałania, została wyłapana i uwięziona. W tej garstce znajdował się Wincenty Migurski, który jadąc od rodziny pod fałszywym paszportem, został w Radomiu aresztowany, osadzony w Cytadeli warszawskiej i skazany na służbę żołnierską w bataljonach orenburskich.

Podczas pobytu w Galicji poznał i pokochał młodą panienkę, Albinę Wiśniewską, która pojecha-

ła do Uralska i poślubiła Migurskiego. Narodziło im się dwoje dzieci, które nie wytrzymały surowego klimatu i zmarły. Nie mogąc pokonać w sobie tęsknoty do kraju, chwycili się szczególnego pomysłu. Migurski udał samobójstwo: pozostawił nad brzegiem rzeki ubranie i list do żony z zawiadomieniem, że się utopił; ukrył się zaś w komórze mieszkania, gdzie przebył kilka miesięcy i skąd wychodził tylko nocą, o czym, oprócz żony, wiedziała tylko służąca Polka, Magdusia.

Z początku mniemane utopienie się Migurskiego budziło we władzach rosyjskich niewiarę, ale powoli o niem zapomniano. Wtedy Albina, otrzymawszy pozwolenie powrotu do kraju, zrobiła w powozie, którym kiedyś przyjechała, podwójne dno i umieściwszy w niem męża i wykopane z grobów trumienki dzieci, puściła się w podróż z Magdusią i kozakiem, którego jej dano dla dozoru.

„Czwartego dnia podróży—opowiada Migurski w swych *Pamiętnikach*—o pięć wiorst od miasta Piotrowska, w guberni Saratowskiej, mocne uderzenie powozu o kamień na drodze sprawiło, że deska kozła zapadła się i przygniotła mnie całym ciężarem dwóch ludzi. Krzyknąłem i zdradziłem się. Konie natychmiast zatrzymano. Schwyciwszy się za skaleczoną głowę obiema rękoma z żalem i ściśnionem sercem spojrzałem na Albinę. Z zamknię-

temi oczyma, z pochyloną na piersi głową, blada jak trup, siedziała na swoim miejscu. Nie wiedziałem, co począć. Kozak krzyczy dzikim, przeraźliwym głosem, ja skaleczony, cały we krwi. Magdusia, bijąc się w piersi, włosy targa, wyrzeka i łamie ręce. Kilku furmanów, jadących z towarami, gapi się, okrążywszy nas dokoła.

Po paru minutach Albina otworzyła oczy i nie rzekłszy ani jednego słowa i nie uroniwszy ani jednej łzy, ścisnęła mnie konwulsyjnie za rękę, posadziła siebie i zaczęła moją ranę obmywać wodą z imbryka. Wkrótce zapanował spokój. Tylko kozak nie przestawał krzyczeć i wyrzekać, że jest zgubiony.

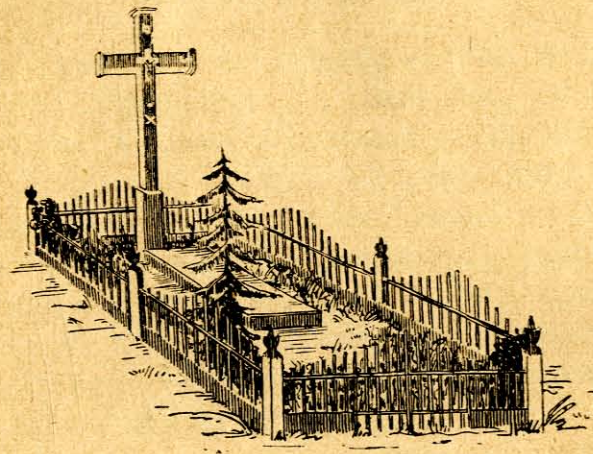
— Nie wrzeszcz — rzekłem zniecierpliwiony — wież mnie tam — pokazałem mu miasto na wzgórzu — a zamiast kary otrzymasz nagrodę.

Na wspomnienie nagrody oczy kozakowi zabłyśły — umilkł. Zawieziono nas do Piotrowska. Przez ten czas nie zamieniliśmy z Albiną ani jednego słowa. Ona tylko z troskliwością głowę moją obmywała, ja zaś patrzałem na nią z trudną do opisanego boleścią.

Nietylko ludność miejscowa, ale nawet władze nie mogły zataić w sobie współczucia dla nieszczęśliwych. Zastosowano jednak do nich całą surowość prawa, którą tylko nieco złagodzano: osta-

teci nie Migurski odesłany został (1841). na służbę do bataljonu syberyjskiego w Nerczyńsku.

Obrząd pogrzebowy dzieci Migurskich sprowadził tłumy ludności, która omal nie ukamienowała kozaka Jeromina.



Grób Albiny Migurskiej i synka Konrada w Nerczyńsku
(ze zbiorów Rapperswilskich).

Albinie pozwolono zamieszkać z mężem w Nerczyńsku, gdzie urodziła synka. Niedługo jednak biedna męczennica wytrzymała tortury życia. Zmarła w 1843 r., a wkrótce po niej synek. Jej mężowi w 1859 r. pozwolono wrócić do Polski.

Chociaż Wincenty Migurski wycierpiał wiele i dał dowody miłości ojczyzny, nie dosięgnął wy-

sokości charakteru żony, gdyż w Cytadeli warszawskiej złożył bardzo szczegółowe i wiele osób narażające zeznanie, gdy tymczasem Albina Migurska była od początku do końca charakterem czystym i mocnym.

JÓZEF MIRECKI.

„Od chwili śmierci Traugutta — mówi w pięknym szkicu biograficznym G. Daniłowski, od którego poniższe wiadomości pożyczamy — na stokach Cytadeli zaczyna się stwarzać jak gdyby drugi Wawel rewolucyjny Polski, stos kości bohaterów mordowanych w noc głuchą, grzebanych tajemnie. A w dobie między r. 1905 i 1907 nowy męczęński Panteon narodowy chłonie życie walecznych tak gwałtownie, jak nigdy. Lista powieszonych w tych latach zajęłaby kilka stronici książki. Jednym z ostatnich, co szli po szczeblach szafotu, jakby stąpali po stopniach tronu, jest Józef Mirecki, prawdziwy Książę Niezłomny rewolucyjnej Polski“. Urodził się w r. 1880, pochodził z podupadłej rodziny ziemiańskiej; matka jego miała w Warszawie dystrybucję. Uczęszczał do gimnazjum w Radomiu, gdzie należał do kółek samokształcenia. Duży nad wiek, nieśmiały, skromny chłopak wyróżniał się wśród kolegów poważnem usposobieniem. Małomowny, zwykle milczący, na zebraniach kole-

żeńskich rzadko się odzywał. Z piątej klasy wydano go za harde zachowanie się wobec oficera, nauczyciela gimnastyki. Wstąpiwszy do szkoły górniczej w Dąbrowie, przyłączył się do partji socjalistycznej. Po dłuższym pobycie w więzieniu wysłany został do gub. Ołonieckiej na pięć lat. „Garstkę spędzonych z rozmaitych krańców świata, często psychicznie obcych „towarzyszów“ zgryza tęsknota, rozdrażnia puste życie i czyni chciwymi na wszelkie spory nieraz o literę, o kreskę martwego dogmatu. Na tych morderczo jałowych polach wysycha i upada słaby, zdobywa hart silny. Mirecki tu urósł w moc“. Odrzucał wszystkie swoje myśli i starania w kierunku walki zbrojnej z przemocą i gwałtem, wcielonym w rząd rosyjski. Uciekłszy z wygnania, zaciągnął się do organizacji bojowej polskiego socjalizmu. Tu okazał gruntowną wiedzę techniczną, pomysłowość, zdolność szybkiego orjentowania się a nadewszystko nieustraszoną odwagę. Uczestniczył też lub dowodził we wszystkich ważniejszych wyprawach drużyny bojowej. Gdy podczas zebrania socjalistów przy ulicy Mokotowskiej w r. 1905 policja otoczyła dom, Mirecki (inaczej Montwiłł lub Grzegorz) wydostał się na dach, skąd strzelał do policjantów, a wyczerpawszy ładunki, ostatnim wypalił sobie w usta: kula oślizgnęła się po zębach, uszkodziła szczękę i prze-

dziurawiła policzek. Ujęty, osadzony w Cytadeli, a dla wyleczenia przeniesiony do szpitala, na pół godziny przed operacją wyskoczył przez okno do sąsiedniego ogrodu i uciekł w oczekującej go karcie. Gdy pewnego dnia policja ukazała się w domu, w którym miał nocować, zaparł drzwi pokoju barykadą ze sprzętów i z nabitym rewolwerem czekał spokojny ataku, w którym był gotów zginąć. Tym razem jednak poszukiwano kogo innego. Był przeciwnikiem daremnego przelewu krwi. Podczas opanowania pociągu, wiozącego rządowe pieniądze, jeden z bojowców podłożył pod wagon bombę: Mirecki podbiegł i wyrwał płonący lont. Kiedyś w wiejskiej chałupie wybuchł mu w rękę granat; Mirecki obtarł spokojnie skrwawioną twarz a do sprowadzonych hukiem sąsiadów rzekł: „Robimy ognie sztuczne na jutrzejszą majówkę“. Na żarty towarzyszków z jego nieśmiałości odpowiadał: „Prawda, jestem nieśmiały, ale odważny“.

Skutkiem zdrady został aresztowany na ulicy; w więzieniu poddany torturowemu badaniu; nie wydobyto z niego ani jednego słowa. Wytoczono mu kilka spraw, z których każda groziła szubienicą. Po odegraniu długiej i niegodziwej komedji sądowej skazano go na śmierć. Pozwolono mu widzieć się z żoną przez podwójną kratę. Gdy ona chciała prosić o usunięcie tej zapory, rzekł: „Ich o nic prosić

nie trzeba“. Odchodzącą upomniął, ażeby córeczkę która urodziła się w więzieniu i której nie widział, wychowała na dobrą polkę.

Oto jak się odbyła egzekucja: „Plac jej otoczono podwójnym kordonem wojska. Do Cytadeli zjechało się mnóstwo dygnitarzów, ale w ostatniej chwili część cofnęła się, nie mając odwagi asystować przy straceniu. Dwadzieścia minut na pierwszą (w nocy) więźniowie usłyszeli złowrogie stapanie oddziału żołnierzy... Błyszczała gwiazdami noc chłodna, sina, niema, jakby struchlała. Mirecki niaby rozkuty Prometeusz wszedł na plac. Gdy się ukazała słuszna jego postać, stało się niezmiernie cicho. Gdy zwrócił złociste oczy i piękną głowę w kierunku wrogiego tłumu, w cichem oczekiwaniu zastygło wszystko. Zrozumieli, że zamierza coś powiedzieć... Otworzył usta i dzwięczny, metaliczny głos rozległ się:

„Niech żyje Polska niepodległa!“



148991

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	5
Bolesław Chrobry	9
Królowa Jadwiga	12
Zygmunt August.	17
Kacper Karliński.	22
J. K. Chodkiewicz	23
Anna Chrzanowska.	26
Andrzej Zamojski	28
Tadeusz Kościuszko	30
Wojciech Bartosz Głowacki.	35
Tadeusz Rejten	37
Józef Wybicki	42
Paweł Brzostowski.	46
Karol Brzostowski	50
Stanisław Staszic.	57
Tomasz Zan	61
Adam Mickiewicz	63
Walerjan Łukasiński	65
Stanisław Worcell	70
Karol Królikowski	74
Rufin Piotrowski.	76
Jan Sierociński	78

	Str.
Szymon Konarski	80
Piotr Ściegienny.	84
Szymon Tokarzewski	87
Karol Levitoux	91
Dalewscy	93
Stanisław Małachowski	96
Joachim Lelewel.	98
Oskar Kolberg	100
Romuald Traugut	102
Powstaniec Polski	105
Karol Marcinkowski	108
Zbrodniarz i bohater	113
Albina Migurska.	116
Mirecki	121

148557

NOWOŚCI WYDAWNICZE
KSIĘGARNI
PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i Sp.

w Warszawie, Nowy-Świat 21.

Bohuszewicz J. St. Zbiór zadań arytmetycznych dla szkół średnich męskich i żeńskich, Cz. I, wyd. XIV, gruntownie przerobione i zastosowane do programu szkolnego przez W. Wróblewskiego.

— To samo, cz. II, wyd. XV.

— To samo, cz. III, wyd. XV.

Breszko-Breszkowski M. M. Pod gwiazdą szatana, powieść.

Gutkowski T. Tablice logarytmów czterocyfrowych, wydanie II-gie przerobione i powiększone

Kloth E. Socjalizm i żydostwo, tłum. z niem.

Kuehn E. Rasa. Romans, tłum. z niem.

Michalski i Zakrzewski. Zbiór zadań algebraicznych, cz. I, wyd. XVI przerobione i dostosowane do programu szkolnego.

Watson. Marjott. Excelsior. Powieść.
